Nr. 17. Lwów, 19. Listopada 1881. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Lwów, 18. listopada 1881.

Umilkły głosy naszych znakomitych historyków, nastał zwrot inny, dzieła Lelewela, Moraczewskiego, Szajnochy etc. stały się rzadkiemi — nowa szkoła historyczna zapowiedziała swoje panowanie. Szereg nowych pracowników na niwie historycznej jest bardzo długi, niektórzy z nich stali się już głośnymi jak Szujski, Kalinka, Bobrzyński. Nazwali oni dawnych historyków idealistami, gorzej, szowinistami i rozpoczęli malować przeszłość Polski na czarno. Być może, mają oni słuszność oceniając prace swoich poprzedników, wiemy że Lelewel i ego szkoła byli to najzagorzalsi patryoci, być może, iż w pracach swoich uwydatniali dodatnie strony naszej przeszłości, może się im ujemne mniej rzucały w oczy, za mało kładli na nie nacisku. Ale nie będą mieli więcej słuszności ci co znowu podnoszą same ujemne strony z dziejów polskich, zapominając o dodatnich. Pierwsi stawiając przed oczy narodowi wielkie charaktery, wzniosłe dążności, idealne instytucye, rozgrzewali miłość ojczyzny, zapalali do szlachetnych czynów, do poświęceń — drudzy malując na czarno dziesięciowiekową przeszłość bogdaj czy nie zaszczepią zwątpienia i zobojętnienia.

Skądże będziemy czerpać prawdę, ożywcze ciepło? Tego przecież nam nie dadzą historycy moskiewscy i niemieccy z urzędu fałszujący dzieje polskie, a inne narody wcale się niemi nie zajmują i wcale ich nie znają. Na kimże polega obowiązek odpierania niesłusznych zarzutów czynionych dziejom naszym przez obcych, jeżeli nasi historycy powtarzają to samo za nimi, a przynajmniej do pewnego stopnia to czynią. Trzeba wziąść na uwagę, że rząd moskiewski wszelkiemi sposobami stara się zaszczepić w młodzieży przekonania jak najfałszywsze o przeszłości Polski, że rząd niemiecki czyni toż samo, że ta młodzież kształcona w języku niemieckim lub moskiewskim, nabywa łatwości czytania w tych językach, a jeżeli ze wstrętem odrzuca teorye wygłaszane w szkolnych podręcznikach, to szuka prawdy w pismach niezostających na żołdzie rządowym, w pismach niezależnych, liberalnych lub uchodzących za takowe. A jeżeli i ci prowadzą ją na manowce, pozostaje jeszcze ostatnia deska zbawienia, szukania prawdy w dziełach polskich pisarzy, w dziełach wychodzących bez cenzury moskiewskiej. Jeżeli i tam znajdą tylko złorzeczenia na przeszłość, zgromadzone same ujemne fakta z naszej historyi, czyż nie zobojętnieją zupełnie dla przeszłości, czy nie zapragną nowych ideałów, które od zachodu i wschodu przedstawiają się w postaci socyalizmu.

Jednym z takich pisarzy, którego dzieła muszą wpływać na umysły młodzieży naszej, jest Drogomanów, emigrant rosyjski. Powiadam muszą wpływać ponieważ są otoczone aureolą męczeństwa. Drogomanów profesor kijowskiego uniwersytetu został ztamtąd usunięty przez rząd za wolnomyślność i zmuszony został opuścić kraj, a jeżeli to uczynił dobrowolnie dla krzewienia swoich zasad, tem bardziej stał się popularnym. Takie osobistości dla młodzieży z pod zaboru rosyjskiego stają się apostołami, ich dzieła poszukiwanemi, teorye przyjmowane bez krytyki i rozpowszechniane, kolportowane z młodzieńczym zapałem.

Cóż to jest ten Drogomonów? Dla rządu moskiewskiego jest niebezpiecznym jako socyalista, niebezpieczeństwo to zmniejsza się w miarę jego oddalenia od kraju; dla nas jest on niebezpiecznym propagatorem teoryi rozkładu Polski. Za granicami kraju jest on dla rządu moskiewskiego persona grata jako najdzielniejszy propagator rozkładu Polski pod względem społecznym i narodowym. Jest on uczniem Kostomarowa i jak tamten pozuje na przedstawiciela i obrońcę Rusi czyli Ukrainy. Namiętny wróg Polski i wszystkiego co polskie, wytrwały fałszerz history polskiej.

Nie oburzają nas płatni carscy historycy, którzy piszą o Polsce tak jak polityka rządu wymaga, fałszują, przekręcają fakta, tworzą niebywałe, zaprzeczają rzeczywistym. Z góry wiemy czego mamy oczekiwać od Ustriatowa, Sołowjewa i t. p. ale nie przywykliśmy nawet u moskiewskich pisarzy liberalnych napotykać się z rozmyślnym fałszem. Taki Hercen, Bakunin, Pypin i inni nauczyli nas szanować niezależnych pisarzy rosyjskich, a jeżeli nie zawsze się z nimi zgodzić możemy, to już jest rzeczą zrozumiałą, że przecież nie mogą oni znać naszej historyi i stosunków lepiej od nas samych. Ale każdego oburzyć musi pisarz w rodzaju Kostomarowa lub Drogomanowa (między nimi ta tylko zachodzi różnica, że pierwszy jest carysta a drugi socjalista, co zresztą nie przeszkadza i temu ostatniemu zostać carystą Kostomarów był także liberalistą), którzy występując niby to w obronie Rusi przeciwko Polsce, najpotworniejsze rzeczy o niej pisze, a niezgodne z prawdą.

Wychodzi w Genewie „Wolnoje Słowo“, liberalne pismo rosyjskie. Właściwie jest to pismo socyalistyczne gdyż krzewieniu socyalistycznych teoryj poświęcone, którego głównym współpracownikiem jest Drogomanów zamieszczający $^3/_4$ każdego numeru swoją rozprawą Istoriczeskaja Polsza i Wielikoruskaja Demokratija (historyczna Polska i moskiewska demokracja). W rozprawie tej Drogomanow wypowiada tej to samo co i w innych swoich broszurach i artykułach. Dla przykładu przytoczę tu parę zarzutów jego z komentarzem.

Zarzuca Drogomanów Polsce że prześladowała prawosławny kościół na Rusi, zarzut ten powtarza wytrwale na każdej niemal stronicy swych pism, podnosi go do najwyższej potęgi i stawia jako stanowczą przeszkodę do pojednania Rusinów z Polakami wskazując często czego to Rusini po Polakach spodziewać się mogą. Jako zbawienie zaś, jako tarczę przeciwko polskości wskazuje na związek Rusi z Moskwą. Są tu niejakie pozory słuszności. Prawdą jest że było prześladowanie religijne na Rusi za polskich czasów ale czy z tego można robić zarzut Polsce? Czy w Anglji, Francyi, Hiszpanji, Niemczech, Rossyi nie było prześladowań religijnych w tym samym czasie? Czy Polska była mniej tolerancyjną od innych narodów? Nie, owszem na chlubę historyi polskiej powiedzieć należy że nie było w Polsce ani inkwizycyi ani nocy św. Bartłomieja, ani wojen religijnych. Polska była ze wszystkich narodów najbardziej tolerancyjną. My się z tego chlubimy. W prawdzie jezuici, a przybyli oni do Polski pod koniec 16 wieku rozwinęli swoją zbyteczną gorliwość w nawracaniu tak lutrów w Prusach jak prawosławnych na Rusi, ale było to nawracanie spokojne, bez gwałtów rzezi i t. p. praktyk. Wprawdzie historye wskażą może nie jeden przykład gwałtu religijnego i w Polsce, lecz czegoż to dowodzi? Czyż dla tego że we Francyi np. zdarzają się dziś morderstwa ma być Francya poczytywaną za kraj rozbójników? Gwałty religijne były w Polsce, ale były to wyjątki, nie było systemu prześladowania, była tolerancya największa jaką żaden naród poszczycić się nie może. Czyż w obec tego zarzut Drogomanowa nie jest fałszywym z gruntu? Przeciwko Polsce wskazuje Rosję, tę Rosyę, która nie tylko zawsze była najbardziej nietolerancyjną o czem świadczą nam liczne kolonje starowierców rozsiane po całej Polsce, Rumunji, Bułgaryi, które szukały właśnie gościnności Rzpt. polskiej przeciw prześladowaniu w Rosyi. Dziś jeszcze gdzież jak w całej Europie prześladowania religijne oprócz Rosyi? Toż na Litwie i Ukrainie katolikom nie wolno kupować ziemi, toż najbardziej Rusini doznają prześladowania religijnego. Wszak mamy w świeżej pamięci mordy Rusinów na Podlasiu! Chyba Drogomanów nie jest Rusinem skoro mu jest obojętną świeżo w jego oczach przelana krew w obronie religji przez Rusinów, skoro wyciąga ręce do morderców ruskiego ludu.

Walka z Rusią jest dla nas bardzo szkodliwa, nie tyle pod względem politycznym bo dziś nie mamy się o co spierać jak raczej pod względem społecznym. Żywioł reakcyjny jest u nas bardzo silny i ciągle się wzmaga nie znajdując prawie oporu. Gdyby Rusini w kwestach społecznych szli ręka w rękę ze stronnictwem demokratycznem polskiem, gdyby wspólnie prowadzili walkę o postęp, przodowalibyśmy szybko naprzód i mielibyśmy ułatwioną walkę z reakcyą. Dziś siły postępowców polskich zużywają się w bezużytecznéj walce z Rusinami, a reakcya rozszerza się, tamując oświatę zarówno w całym kraju, wprowadza wsteczne instytucye i zapuszcza wpływy swoje w każdym kierunku.

Innych zarzutów nie spotykamy tylko te same po razy tysiąc przy różnych osobliwościach i pod różnemi pretekstami w różnej formie powtarzane a zawsze z widocznym celem rozbudzenia nienawiści pomiędzy ruską inteligencyą do Polski i zbliżenie jej do Rossyi. Gdyby Drogomanów był istotnie Rusinem, gdyby mu chodziło o dobro Rusi nigdyby nie zachęcał do połączenia się z Rossyą, niepotrzebowałby fałszować historyi polskiej i mógłby z całą swobodą propagować niezawisłość Rusi tak od Polski jak od Rossyi, skoro by mu się podobało. Dziś widzimy w nim tylko zamaskowanego Moskala i to bardzo lichego Moskala.

Zarzuca Drogomanów Polsce że uciemiężała lud ruski, że nienadała mu swobód, że szlachta ruska polonizowała się, że chłop ruski skoro został szlachcicem polonizował się i znowu wyciąga ręce ku Moskwie. Znowu tego samego rodzaju zarzut co poprzedni. Prawda, że chłop ruski był uciemiężony, odrabiał pańszczyznę itd. zupełnie tak samo jak chłop mazurski, litewski, jak francuzki, angielski, szwedzki, niemiecki — źle się wyrażam. W Polsce nie było takiej niewoli jak w Rossyi, w Niemczech, w Anglii i w innych krajach. Musimy uznać, że było źle, ponieważ były takie pojęcia na całym świecie. W Polsce było tego zła mniej niż gdzie indziej, ale było ono. Dziś wszyscy wiemy, że to było złe. Francya w 1789 r. rozpoczęła naprawę, za jej przykładem powoli poszła cała Europa. Polska w 1791 r. w konstytucyi 3. maja już zaznaczyła zwrot ku lepszemu, a w 1863 r. Rząd narodowy stanowczo ogłosił usamowolnienie i uwłaszczenie ludu i Moskwa musiała uznać fakt i w następnym roku ze swej strony go akceptowała Zarzut wiec Drogomanowa robiony historyi polskiej jest zgrutu fałszywym.

Rusini powiadają, że stanowią połowę ludności Galicyi — prawda. Ale co to za ludność? chłopi z małą inteligencyą. Czy dążenie stronnictwa postępowego polskiego do podniesienia oświaty ludu zagraża najskrajniejszym dążnościom ruskim? bynajmniej przecież. boć chłop oświecony będzie siłą moralną, boć oświata wytworzy liczniejszą inteligencyą. O kwestyi politycznej z Rusinami będzie czas mówić wtedy jak będzie z kim mówić. Dziś w imieniu Rusi przemawiają albo Polacy albo Moskale podszywający się pod płaszczyk ruski. Dziś inteligencya ruska jest tak nieliczną, że niestanowi żadnej powagi, a stojąc wrogo przeciwko Polsce wywołuje niepotrzebnie spory i waśnie, które są tak fatalnemi dla stron obu.

Lada drobnostka zaostrza spór. Taką drobnostką jest internat ks. Kalinki. Rusini żywo protestowali przeciwko internatowi nie dla tego, sądzę,

ażeby on wzbudzał w nich najmniejsze obawy, to niepodobna! boć on przecież ani jednego Rusina na Polaka nie przerobi, — ale utworzenie jezuickiego internatu w celu niby spolonizowania Rusinów jest obelgą dla Rusi. Internat ten jest tylko dla Polski szkodliwym, już to że rozdrażnia słusznie Rusinów, już, że jest w celach jezuickich założony. O co tu bowiem chodzi? — O reklamę, tylko o reklamę i nic więcej jak o reklamę dla jezuitów. Dostali jezuici 10 tysięcy od sejmu, na drugi rok dostaną 20 tysięcy, — to bagatela, lecz to ważniejsza, że sejm dał im poparcie, uznał ich działalność za użyteczną. Zagnieżdżą się oni teraz w Galicyi i w miarę jak będą ich wypędzać z całej Europy, wszystko to posypie się do Galicyi i — będą praktykować jak w 18 wieku.

Ależ to wasz sejm polski dał poparcie jezuitom, powiedzą Rusini, nie, to nie nasz polski sejm, ale sejm szlachecki, reakcyjny, który jest takim wskutek osłabienia żywiołu postępowego przez wydzielenie się z niego Rusinów i przez walkę z Rusinami, walkę której my nie chcemy, ale do której zmuszeni jesteśmy.

Niech panowie Kostomarowy, Drogomanowy, skoro zbawienie Rusi widzą w Moskwie, postarają się tam naprzód, aby nie tamowano oświaty na Rusi, aby nie prześladowano religii, nie zakazywano pisania po rusku, uczenia języka ruskiego itd.

„Za panią matką pacierz".

Pod tytułeł „Restauracya Wawelu", podaje „Dziennik polski" — w Nr, 263. w czwartek 17. bm. przedruk „Czasu" bez wszelkich komentarzy:

„**Restauracya Wawelu.** Roboty przygogotowawcze do restauracyi Zamku na Wawelu są w pełnym toku. Wydział krajowy uchwałą z dnia 7. czerwca b. r. dał architekcie p. Tomaszowi Prylińskiemu polecenie:

a) zdjęcia planów Zamku w stanie, w jakim się obecnie znajduje;

b) zdjęcia planów Zamku w stanie, w jakim się znajdował kiedy był rezydencyą królów polskich;

c) wygotowania szczegółowej sytuacyi budynku i otoczenia.

Plany pod literami *a*) i *c*) nie mogą przedstawiać żadnych trudności, i są już gotowe, natomiast zdjęcie planów Zamku w stanie w jakim się za rezydencyi królewskiej znajdował, jest niezmiernie trudne i żmudne, wiadomo bowiem, że Zamek na Wawelu w ostatnich latach zeszłego wieku będąc po trzecim podziale Polski na koszary wojskowe przeznaczonym, uległ bardzo znacznemu przeistoczeniu, a w szczególności pozbawiony został dawnej swej ornamentyki prawdziwie królewskiej. A jednak dawny plan Zamku jest niezbędny, przy restauracyi bowiem nie może iść o nowe jakieś i oryginalne chociażby najświetniejsze nawet pomysły, lecz idzie o wierność historyczną i o przywrócenie go do do pierwotnego stanu, jakoż odbudowanie go będzie miało o tyle wartości dla narodu, o ile dawny zamek królów polskich odtworzyć potrafimy. Wdzięczność należy się Wydziałowi krajowemu, że tak a nie inaczej pojmuje odbudowanie Zamku na Wawelu, że przeto przedewszystkiem dawne plany wygotować postanowił. Również powinszować należy Wydziałowi krajowemu wyboru architekta do tak trudnego zadania w osobie p. Prylińskiego, zaszczytnie znanego restauratora Sukiennic, którego zamiłowanie do starożytnych budowli polskich, głęboką znajomość tychże, niemniej jak wytrwałość i pracowitość, marszałek Zyblikiewicz miał sposobność poznać przez półczwarta roku restauracyi Sukiennic. Za zezwoleniem władz wojskowych p. Pryliński urządził sobie biuro na Zamku, a jakkolwiek licznych ma pomocników, plany dawne nie będą wygotowane wcześniej niż na wiosnę, potrzeba bowiem rozległych przygotowań i studyów i niejeden przedmiot można będzie podług pokrewnych budowli i urządzeń raczej odgadywać, aniżeli kopiować. Najcenniejszemi pod tym względem materyałami są rozrzucone po różnych zbiorach ryciny średniowieczne, przedstawiające poszczególne części Zamku, a raczej jego wnętrza, wszelako i te są bardzo rzadkie, a poszukiwania za niemi przedsięwzięte przez pana Prylińskiego w Charlottenbergu, w Bibliotece cesarskiej w Berlinie, gdzie wedle podań wiele zabytków znajdować się miało, tudzież w zbiorach hr. Branickiego w Suchy, w bibliotece Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, lub w zbiorze rycin po Rastawieckim, nie wiele przyniosły plonu. Bardzo bogatym materyałem dla dawnych planów Zamku są inwentarze Zamku z lat 1725 i 1736 przechowane starannie w bibliotece p. Pawła Popiela w Krakowie, jakoż znakomity ten znawca naszej przeszłości tak zbiorami swemi jak osobistą znajomością rzeczy, jest wielką pomocą w odtworzeniu dawnych planów Zamku.

Inicjatywa do tych planów wyszła od N. Pana. Wielki ochmistrz dworu zażądał ich w maju b. r. od Wydziału krajowego w przypuszczeniu, że istnieją, i to dało Wydziałowi kraj. pochop do zajęcia się ich wygotowaniem, do nich też odnosił się, jak już donieśliśmy, kilkodniowy pobyt w Krakowie Marszałka Zyblikiewicza w zeszłym tygodniu.

Nie wątpimy, że Wydział krajowy plany, gdy będą gotowe, wystawi na widok publiczny, i podda je krytyce znawców, co tembardziej jest pożądane, że nie nowe i oryginalne pomysły, lecz odtworzenie dawnego stanu Zamku może być podstawą odbudowy."

A więc daje swą aprobatę temu, co ten na pańskim chlebie wypasiony starowina plecie. Podniesienie tak absolutnej łączności, zakrawa jeżeli nie na zupełnie niepojmowanie sprawy, to przynajmniej zasługiwanie się, aby można lokajować przy pańskiej klamce, lepiej to zawsze, jak będąc notaryuszem, narażać się na możebne dyscyplinarki. My jednak, jakkolwiek przedstawiamy tylko: — „pisemko" — niemożemy pójść w ślady znakomitych rozmiarów „Timesa" nadpełtwiańskiego a więc piszemy, co nam sumienie i pojęcie narodowe dyktują.

Przedewszystkiem „Restauracya Wawelu" jest to sprawa takiej doniosłości dla Narodu polskiego, iż jej w żaden sposób niewolno nikomu, podporządkować, pod jakieś własne osobiste zapatrywanie, chociażby takowe z najczystszych intencyj wychodziło. „Errare humanum est" — ta prawda niczem się zbić nieda. — Tak więc i dyktatorski absolutyzm może z łatwością popaść w ten błąd.

Gdy „Restauracya Wawelu" — stanowi dla nas rzeczywiście drogą pamiątkę łaski Monarszej — to uczyńmyż z naszej strony co się uczynić da, aby to ognisko wiekowych pamiątek, wskazywało chociaż w przybliżeniu prawdę, przyszłym pokoleniom.

Czeka nas więc praca olbrzymia, nietyle jednak ze względów materyalnych, ile z robót wstępnych, odzwierciadlających te zamglone wieki; które ręka ludzka tak bezlitośnie zacierała.

Zresztą o ważności tego dzieła mówi obszernie: „Memoryał w sprawie konkursu na plany restauracyi zamku królewskiego na Wawelu" — jaki krakowskie towarzystwo techniczne i towarzystwo politeczniczne lwowskie w Sierpniu rb ogłosiły; dalej ważność tę przyznaje artykuł powyżej przytoczony.

W każdym kraju i narodzie, gdzie niema absolutnych despotycznych rządów, reprezentacya kraju nietylko byłaby się liczyła z memoryałem tak poważnego ciała technicznego, ale co więcej nie posuwałaby się do absolutyzmu i nie brała tak wielkiej odpowiedzialności na siebie. U nas dzieje się inaczej. Reprezentacya kraju zwykła brać prace publiczne w monopol bez odpowiedzialności, gdyż wie z góry, że byle miała za sobą w odpowiednim czasie przewagę przyjaznego jej stronnictwa, takowe nawet za niezwykłe szafowanie groszem publicznym, uchwali w imieniu kraju podziękowanie; jak tego mieliśmy przykład podczas ostatniej sessyi z powodu gmachu sejmowego a uznania p. Pietruskiemu.

U nas praktykują się jeszcze inne rzeczy a mianowicie, że gdy ktoś dosięga jakiegokolwiek dostojeństwa, przez to samo nabywa już prawo do patentu na wszechwiedzę i wszechznawstwo. Tymczasem, można być bardzo dobrym doktorem praw n. p. znać paragrafy, ustawy krajowe, być świetnym mowcą parlamentarnym, znakomicie przewodniczyć nawet wielce poważnym zgromadzeniom, a przytem wszystkiem, posiadać żadne lub bardzo mgliste wyobrażenia o architekturze i w ogóle sztukach wyzwolonych. Przypuśćmy, że ktoś nawet zna się i na tych rzeczach, to pomimo to potrzeba mieć bardzo wiele cywilnej odwagi aby apodyktycznie brać odpowiedzialność na siebie.

Wolno komuś wreszcie hazardować w sprawach prywatnej natury, ale nie w takich w których cały naród winien mówić.

Ufać nieomylności jednostki, chociażby takowa była rzeczywiście domorosłym geniuszkiem, można tylko do pewnego kresu i tak: Wolno było p. prezydentowi miasta Krakowa za zgodą przewagi u przyjaciół, powierzyć restauracyę „Sukiennic" p. Prylińskiemu, któremu 12 lat temu nie śniło się może nawet, że zostanie tak znakomitym architektą. gdyż wtenczas jako technik reprezentował jedynie postępowe drenarstwo, w którem się wykształcił kosztem funduszu krajowego za granicą. — Kiedy i gdzie kształcił się pan Pryliński w zawodzie architektonicznym, jakie zdobył laury podczas tych studyów, czem się odszczególnił, o tem nie wielu śmiertelnikom wiadomo. Dosyć że mu powierzono „Sukiennice" — i takowe nieodrestaurował, lecz przebudował jak jego czy inna fantazya podług własnych widzimisię uznała za piękne i dobre. Czy „Sukiennice", tak jak są dzisiaj, przedstawiają właściwy charakter, odnośnie do stylu architektonicznego, w którym powstały, zdaje się że tego nieśmiałby nawet sam p. Pryliński twierdzić, gdyżby mu udowodniono, że zapożyczył motywów bez bliższego zastanowienia się o stosowności rozmaitych stylów i wieków. Abyśmy fantazyą taką poczytywali za wielki grzech, jakiego się p. Pryliński dopuścił tego nie mówimy, bo „Sukiennice", nareszcie są dla nas wielce cenne jako starożytny zabytek architektury w Polsce; ale przecież nie były nigdy tym relikwiarzem narodu w którym dzieje wieków zawarte, gdzie każdy kamień był bezpośrednim świadkiem żywota wielkich królów ich czynów i sławy Polski. Wawel to sanctuarium o którego świętości dzisiejsze pokolenie nader słabe ma pojęcie. A gdy łaska monarsza nie skazuje tego pomnika na zagładę, to też nie ma na myśli, aby go oddać narodowi w świetności nowożytnej szaty, lecz zdjąwszy zasłonę wandalizmu, odtworzyć go chociaż w przybliżeniu tak, jak był kiedyś Cesarz zażądał w tym kierunku planów i inicyatywa wyszła od Niego W odnośnem znaczeniu głos ten dotyczy narodu, a nie tylko jakiejś instytucyi reprezentacyjnej, prowincyi, której zadaniem być tylko sumiennym egzekutorem tej woli. Zapytujemy, czy wolno było i jest Wydziałowi krajowemu wziąść się do tej sprawy w tak prywatny sposób, jak się to stało, aby p Tomasz Pryliński, którego sława architekty jest jeszcze zbyt problematyczną, otrzymał nieomal „jus gladii" — co ma z Wawelem uczynić.

Byłoby to rzeczą bardzo smutną a przynajmniej upakarzającą dla wiedzy polskiej, aby w obec tak wielkiej doniosłości sprawy (nie chcemy tem bynajmniej ubliżyć p. Prylińskiemu) nie było na całym obszarze ziem polskich oprócz niego, architektów, którzyby byli godni aby ich zawezwano do wspólnej przedwstępnej narady i studyów. Tak się jednak nie stało. Pan Pryliński otrzymawszy odpowiednią zaliczkę na podróże i studya zwiedził Gdańsk, Malborg, Berlin, Charlottenburg, gdzie obejrzał zbiory rycin, dalej zbiory w Suchej u hr. Branickiego, bibliotekę tow. przyj. nauk w Poznaniu i zbiór rycin po Rastawieckim; w końcu oparł się na inwentarzach zamku na Wawelu z lat 1725 i 1736 w których posiadaniu jest p. Paweł Popiel w Krakowie. I po takichto wstępnych studyach, w których jak autor artykułu w „Czasie" sam przyznaje, że p. P. bardzo mało znalazł; wziął się do wykonania planów, uwidoczniających przeszłość Wawelu.

Jakto? — a więc dla odrodzenia Wawelu wystarcza kilka próbek studyów, jakich p. Pryliński w własnej osobie dokonał? Zapewne każdy mający jakiekolwiek pojęcia o takiej pracy przyznać musi, że to zakrawa na imienną blagę. Czy p. Pryliński jest w rzeczy samej reprezentantem dziejowej architektury, aby mu inwentarze wystarczały? Jeżeli Wydz. kraj. lekceważąc tak poważne ciało, jak towarzystwo politechniczne, nie uznał za właściwe ogłosić konkursu, to wypadałoby przynajmniej umotywować, dla jakich powodów tego nie czyni, wystosować odezwę (zamieszczając takową we wszystkich pismach polskich i ważniejszych zagranicznych) do bibliotek zagranicznych, do bibliotek publicznych i prywatnych, taksamo do posiadaczy zbiorów artystycznych z zapytaniem czy nie posiadają odnośnych źródeł. Już w ziemiach polskich mamy daleko więcej zbiorów i bibliotek, aniżeli wyżej wymienione, które przedewszystkiem należało przejrzeć, nie pomijając nawet klasztoru na Jasnejgórze. Praga, Norymberga, Wrocław, Drezno, Paryż, Rzym, oto są źródła, w których nie jeden motyw do odbudowania Wawelu znaleść by można. Prawie przekonani jesteśmy, że wystosowanie odezwy jakiej żądamy, znalazłoby ludzi chętnych, którzyby nie szczędzili trudów na wyszukanie żądanych materyałów. W pobliżu każdej biblioteki, każdego zbioru, znalazłby się człowiek, któryby umiał szukać. Nie mówimy o Petersburgu i Moskwie, gdyż tam przystęp utrudniony, prawie niemożebny.

Zebrawszy takie materyały, wypadało dla oceny tychże wezwać do Krakowa grono najzdolniejszych architektów polskich, wysłuchać ich zdania a dopiero wtenczas powierzyć chociażby p. Prylińskiemu, gdyby się zdolniejszego nie znalazło, główne kierownictwo planów. Tak by postąpiono gdziekolwiek indziej, tylko nie w Galicyi. Pan Dr. Zyblikiewicz, marszałek, jako prezydent miasta Krakowa, dokonał przebudowy Sukiennic a Wydz. kraj. recte p. Pietruski wystawił gmach sejmowy we Lwowie. Cóż więc pozostaje innego, jak wyrazić że: *„wdzięczność należy się Wydziałowi krajowemu, że tak a nie inaczej pojmuje odbudowanie zamku na Wawelu"* — również — *„powinszować należy Wydziałowi kraj. wyboru architekta do tak trudnego zadania, w osobie p. Prylińskiego, zaszczytnie znanego restau-*

ratora Sukiennic, którego zamiłowanie do starożytnych budowli polskich, głęboką znajomość tychże niemniej jak wytrwałość i pracowitość, marszałek Zyblikiewicz miał sposobność poznać, przez półczwarta roku restauracyi Sukiennic".

Otóż my, jakkolwiek nam Sukiennice mało dowodów w powyższym kierunku przedstawiają, pod względem głębokiej znajomości starożytnej architektury polskiej, wierzymy szczerze w resztę przymiotów znakomitych p. Prylińskiego, lecz takowe bynajmniej nie usuwają obawy smutnych następstw, aby na zasadzie planów jego, które jak niezawodnie późnéj twierdzić zechce, wykonał na sumiennych studyach, nie odbudowano znowu dziwoląga, pełnego bujnéj fantazyi, jak Sukiennice. Cóż to jednak znaczy, jeżeli towarzystwo wzajemnej adoracyi i osobistych wspólnych interesów, wielce wpływowa protekcya, której podstawą jest absolutny nepotyzm, koniecznie chcą: a więc tak być musi, że p. Pryliński jest jedyną powagą na obszarze ziem polskich, wiedzy architektonicznéj, któréj odbudowanie Wawelu może być powierzone.

Tak się dzieje u nas nietylko w tej sprawie, ale i w innych wielkiej doniosłości, gdzie jedynostki, które wypłynęły dobrą wiarą współobywateli na powierzchnię, biorą sprawy kraju i narodu w monopol, aby się tylko wydrapać na najwyższy szczebel społecznéj drabiny. Aby takim znakomitościom służyć, dziennikarstwo nasze chętnie podaje swe lokajskie submissye, dla osiągnięcia łaski pańskiej.

Czy kraj i naród uzna za stosowne zaprotestować przeciw takiemu absolutyzmowi i monopolowi zdań, byłoby do życzenia, aby to rzeczywiście nastąpiło.

Wykaz alfabetyczny

Biskupów i Kapłanów oraz Zakonników polskich

przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberyi i głębokiej Rossyi.

(Ciąg dalszy).

201 Swiatłowski Teofil, wikar z Kutna archidyec. warszawskiej — Krasnoufimsk, gub. permska 1881. — 202. Swięcki Michał, ze zgromadzenia XX. Maryanów z dyec. augustowskiej — Tobolsk na Syberyi 1878. — 203. Swolkien Mik. ze zgromadzenia XX. Augustynów w Kownie, dyec. żmudzkiej, Łowkiesa w Kurlandyi 1867. — Syrwid Onufry, prob. z Wasiliszek, dyec. wileńskiéj, Spask, gub. tambowska 1880. — 205. Szacki Grzegorz, prob. z Zasławia, dyec. łucko-żytomierskiej, Psków 1876. — 206. Szarkowski Józef, kapelan szkół z Telsz dyec żmudzkiej, Połąga w Kurlandyi 1877. — 207. Szarkowski Placyd, z dyec. żmudzkiej, Połąga w Kurlandyi 1877. — 208. Szczepański Józef, prob. z Rogowa, dyec. sandomirskiej, Spask, guber. tambowska 1881. — 209. Szepietowski Aleksander. admin. z Płonki, dyec. augustowskiej, Nowomoskowsk, gub. jekaterynosławska 1879. — 210. Szpakiewicz Jan, z dyec. kieleckiej, Rownoje gub. saratowska 1877. 211. Szukanowski Norbert, wikar. z Trok, dyec. wileńskiej, Sławianosierbsk gub. jekaterynosław 1881. 212. Szymański Ignacy, kapelan szkół z Radomia, Jadryń, gub. Kazańska 1877. — 213. Taboński Mieczysław, wikar. od kościoła św. Jana w Wilnie, Połąga w Kurlandyi 1876. — 214. Toczyski Piotr, prob. z Kotelin, dyec. łucko-żytomierskiej, Niżny Nowogród 1877. — 215 Tomaszewicz Wincenty, prob. z z dyec wileńskiej, Bańsk w Kurlandyi 1877. — 216, Tomaszewski Rafał, reformat ze Stolnicy, dyec. kieleckiej, Penza 1876. — 217. Trzeciak Dominik z dyec. żmudzkiej, Iłłuksztа w Kurlandyi 1877. — 218. Trzciński z dyec. Płockiej, Szenkursk, gub. archangielska 1876. 219. Tuszewski Józef, wikar. z Cmielowa, dyec. sandomirskiej, w okolicy Krasnojarska na Syberyi 1876. gdzie? — Tydyński Aleksander z dyec wilenskiej, Pinega gub. archangelska 1876. — 221. Uliński Wincenty admin w Popidach, dyec żmudzkiej, Subocz w Kurlandyi 1877. — 222. Urbanowicz, z dyec. żmudzkiej, Kurlandya 1877. gdzie? 223 Walentynowicz Jan. filialista z Łębowa, dyec. żmudzkiej. Wałdaj, gub. wielkonowogrodzka 1881. 224. Wyszkiewicz Leon, prob i dziekan z Sumiliszek, dyec. wileńskiej, Gorodiszcze, gub. penzeńska 1876. 225. Wejt Mateusz, z dyec. żmudzkiej Schoenberg w Kurlandyi 1878. — 226. Wierzbicki Antoni, wikar. z Dorsuniszek, dyec. wileńskiej, Czerguwiec. gub. wielkonowogrodzka 1879. — 227. Wirszyłło Antoni, z dyec. żmudzkiej. Warnowicze w Kurlandyi 1877. — 228. Wirszyłło Jan, z dyec. Wileńskiej, Schoenberg w Kurlandyi 1877. — Witkiewicz Jan, wikar ze Skirsztymonia, dyec. żmudzkiej w Kurlandyi 1877. gdzie? 230. Witkowski Jan, admin z Dołubowa, dyec wileńskiej, Tomsk na Syberyi 1876. — 231. Włocki Fryderyk, wikar. ze Zwolenia, dyec Sandomierskiej, Wierchotursk, gub. permska 1877. — 232. Wojczulański Stanisław, wikar. z Chodla, dyec. lubelskiej, W. Ustiug. gub. Wołogodzka 1880. — 233. Wojnicz czy Wojniusz Feliks Franciszkanin z dyec. wileńskiej, Iłłuksztа w Kurlandyi 1877. — 234. Wojczyński Teofil, regens płockiego konsystorza, Signotino, koło Buja gub Kostromska 1877. — 235. Wojsznar Augustyn. prob. z Wisztyńca, gub. augustowskiej, Tomsk na Syberyi 1876. — 236. Worotyński Józef. z archid. mohylewskiej Ryga 1879. — 237. Woźniakowski Ludwik, wikar z Rudania, dyec. sandomirskiej, W. Ustiug, gub. Wołogodzka 1880. — 238 Wróblewski Antoni. kanonik katedr. mohylewski, profesor akademii duchownéj w Petersburgu. Gorodiszcze gub. penzeńska 1880. — 239. Wróblewski Konstanty, z dyec. żmudzkiej, Rubin w Kurlandyi 1877. — 240. Wydżga Mikołaj, z dyec. podlaskiej, Schoenberg, w Kurlandyi 1877. — 241. Zacharczyk Mirosław, prob. i dziekan w Wyszywiczach, dyec. łucko-żytomirskiej, Charków 1876. 242. Zagórski Józef, prob. w Puniach, dyec wileńskiej, Gorodiszcze, gubernia penzeńska 1878. — 243 Zajtz Ludwik, profesor seminaryum w Kielcach — Ryga 1877. — 244. Zakrzewski Wojciech, prob. z Lisowa. dyec. Sandomirskiej, Schoenberg w Kurlanyi 1877. — 245. Zambrzycki Józef z Rzepek, dyec. augustowskiej, Jadryń, gub. Kazańska 1880. — 246. Zarębski Zefiryn, prowincyał OO. Bernardynów z Warszawy — Czerdyń. gub permska 1879. — 247. Zatkalik Antoni, Unita, żonaty i mający rodzinę prob. Horodyszcza, dyec. Chełmskiej, Czerń, gub. tulska 1881. 248. Zgodziński Leopold, wikary z Krasnego stawu, gub. lubelskiej Iłłuksztа w Kurlandyi 1877. — 249. Zienkiewicz Anatoli, Reformat z Przasnysza, dyec. Płockiej, Cywilsk czy Jadryń gub. Kazańska 1880. — 250. Znosko Andrzej, wikar. od św. Jana w Wilnie. Pinega, gub. archangelska 1881. — 251. Zygadłowski? z dyec. wileńskiej, Gorodiszcze, gub. permska 1876. — 252. Zmijewski Józef, prob. ze Złakowa. archid. warszawskiej, Odessa 1876. — 253. Żmudzin, ksiądz, niewiadomego nazwiska, Warnawin, gub. Kostromska 1876. 254. Żuk Dominik, prob. ze Skopiszek, dyec. żmudzkiej, Kostroma 1881. — 255. Żuk Józef, prob. z Wiszniewa, dyec wileńskiej. Dweta w Kurlandyi 1880. 256. Żukowski Szymon, prob. z Giegużyna, dyec. wileńskiej, Ryga 1877. — 257. Żyłowicz Aleksander, z dyec. łucko-żytomirskiej, Nowoaleksandrowsk gub. jekaterynosławska 1878.

III. Klerycy zakonni.

1. Drozdys Wawrzyniec, subdyakon zgromadzenia OO. Karmelitów w Warszawie, Carewokokszajsk gub. Kazańska 1880. — 2. Garbowski Eliasz, kleryk zgromadzenia OO. Karmelitów z Warszawy, Wierchotursk gub. permska 1876. 3 Kułakowski Feliks, dyakon Zgromadzenia xx. Kamedułów z Bielan pod Warszawą, Czerwonokokszajsk, gub. Kazańska 1881. — 4. Nowicki Adryan, dyakon zgromadzenia OO. Bernardynów w Wilnie, Kungur, gub. permska 1879. — 5. Pałejkis Michał, nowicyusz zgromadzenia OO. Karmelitów w Warszawie W. Ustiug, gub. wołogodzka 1876.

Pseudoliberaizm w Radzie miejskiej.

We czwartek toczyły się ciekawe rozprawy w radzie miejskiej we Lwowie, które wykazały jak silnie zarażeni jesteśmy żydowskim liberalizmem. Na porządku dziennym było przyjęcie p. Anny Jaśkiewicz do zakładu św. Łazarza, który to zakład ufundowany został przed kilkuset laty, wyłącznie dla obywateli, tak zwanych mieszczan, miasta Lwowa. Radny Jägerman przemawiając przeciw przyjęciu p. A. Jaśkiewicz — z tego tytułu głównie, że leży w magistracie kilkadziesiąt podań uboższych i ułomnych mieszczan, którzy już od kilku lat wyczekują napróżno na przyjęcie, bo nie są w tak szczęśliwem położeniu, ażeby ich rodzony brat zasiadał w radzie miejskiej i w komisyi zarządzającej św. Łazarzem, — podnosi że sprawy takie, jak św. Łazarza obchodzą wyłącznie ludność chrześciańską, a statut miasta przepisuje wyraźnie, że w takich razach jedynie chrześciańscy radni nad niemi obradować mają że więc pp. izraelici w radzie miejskiej zasiadający udziału ani w obradach ani w uchwale brać nie powinni.

Na to zabiera głos Dr. Zucker, który jako izraelita dowodzi, że św. Łazarz przysługuje teraz już i izraelitom, bo powiada dziś są i izraelici obywatelami miasta czyli mieszczanami. Mieszczanem bowiem zostaje ten obywatel miasta, którego rada na jego podanie zamianuje mieszczanem po złożeniu taksy 50 zł. i przysięgi. Oto dawniej został przyjęty w poczet mieszczan izraelita p. Józef Kolischer, wtedy rada się zastrzegła, że nie wolno mu korzystać z praw do św. Łazarza, — ale później został przyjęty w poczet mieszczan p. Fried i wtedy rada tego zastrzeżenia już nie zrobiła, więc p. Fried izraelita ma prawo, gdyby kiedy chciał, do zakładu św. Łazarza.

(Tu nie możemy sią wstrzymać od zrobienia uwagi jakim krytym szychem p. izraelici widocznie do wyłącznie chrześcianom przysługujących praw się dostają. Zawinił tu w pierwszym rzędzie nieudolny referent magistratu, że przy p. Friedzie tego zastrzeżenia nie zrobił, a dalej zawinił — jeśli się nie mylimy — p. Blumenfeld, który rzecz tę na radę wnosił).

Dr. Ciesielski podnosi, że statut św. Łazarza wprawdzie mówi ogólnie o mieszczanach, ale wtedy kiedy statut był układany, izraelita nie mógł jeszcze być mieszczanem, bo równouprawnienie izraelitów niedawnych sięga czasów. zresztą starający się o przyjęcie, musi między innemi dostarczyć metrykę chrztu, więc namacalnem jest, że izraelita choćby mieszczan do tego zakładu pretensyi sobie rościć nie może. Dziwnem jest, że panowie izraelici do wszystkich instytucyj chrześciańskich żądają współuprawnienia, ale swoje instytucye otaczają murem chińskim; i to według nich ma być szczytem liberalizmu 19go wieku. Dr. Ciesielski przytacza kilka rażących przykładów jak np. to, że pokładne cmentarne tylko przez chrześcian wnoszone, idzie na ogólne cele gminy a więc służy i izraelitom, podczas gdy wyłącznie od p. izraelitów nic nie pobieramy, coby szło na ogólne cele gminy. Jest to sprawa zasadnicza i dla tego wnosi, ażeby rzecz tę całą pierw zbadała komisya prawnicza i przedstawiła radzie. czy sprawy św. Łazarza obchodzą wyłącznie ludność chrześciańską, czy więc pp. izraelici mogą w obradach i uchwałach brać udział.

Wniosek ten odraczający motywuje jeszcze p. Dr. Mileret. Podczas gdy Dr. Czyżewicz występuje w obronie niby praw izraelitów twierdząc, że statut tak tłumaczonym być nie może. (Wstrzymujemy się tu od uwag nad przemówieniem Dr. Czyżewicza, ale przyznajemy że zdziwiły nas wielce).

Przy głosowaniu wniosek odraczający upada, jedynie część odnosząca się do zbadania przez komisyę prawniczą przechodzi o tyle, że odesłano ją do regulaminowego traktowania. Również i wniosek p. Jägermana, ażeby w mysl statutu izraelici nie głosowali, upada. — Przy głosowaniu nad przyjęciem p. Jaśkiewicz, prof. Jägermann wnosi imienne głosowanie, popiera go stronnictwo „gospodarcze", przeciw niemu głosuje stronnictwo „pożyczkowe" i tak głosowanie odbywa się sposobem zwykłym, przyczem izraelici przeważyli szalę na stronę p Jaśkiewicz. Tak samo stało się podobno i na posiedzeniu tajnem, gdzie sprawa Sw. Łazarza była na porządku, mianowicie wydalenie kilku staruszków z zakładu, i tu pp. izraelici brali udział i szalę przeważyli na niekorzyść staruszków.

Nie robimy żadnych uwag, ale dla czego rada, która zresztą zawsze uchwala na życzenie 10ciu imienne głosowanie, tym razem nie chciała imiennego głosowania, to nas doprawdy dziwi nie pomału.

Konstatujemy że pp. izraelici w każdym wypadku głosowali, chociaż jeżeli już nie co więcej, to jako interesowani głosować nie byli powinni w tym wypadku gdzie szło o to, czy mają podług statutu usunąć się od głosowania czy też nie. Ciekawem jest czy takie uchwały Rady wbrew statutu powzięte są ważne?

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na to jak w radzie gminnej w Poznaniu, dziś izraelici będący w większości, wszystko na niekorzyść polaków uchwalają i przekształcają.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Ośmnastu! W poważny tryumf niech się nastroją serca nasze, Rodacy. Ojczyzna nie kurczy się lecz rośnie; bo rośnie duch narodowy i domaga się głosu w rodzinie ludów Europy; bo **naród wstaje** i powiada: jestem niepokonany, wielki, odważny, tak jak przed wiekami.

Niebywała dotąd liczba posłów naszych wchodzi do Parlamentu. Zamiast czternastu, ośmnastu ich posyłamy.

Więc słuszna radość nasza, radość Polaków i Polek, radość od Wejherowa i Pucka do Kępna, Bytomia i Raciborza; od Wschowy do Mysłowic i Gietrzwałdu.

Pan Kossowski Bolesław wyszeeł **zwycięzcą** jako **szósty** poseł z Ziemi Pruskiej.

Niech żyje! Niech nam żyją **wyborcy** zacnego powiatu świeckiego! Niech żyje Komitet tamtejszy!

Cóż ztąd za nauka?

Oto żeśmy byli dotąd lękliwi i nie dość zabiegali około naszej sprawy.

Albowiem gdy się weźmiemy za ręce, gdy każdy kto Polak, jak powiedział pan Bniński, pójdzie z karteczką do urny: to Polaków z ziem polskich powinno na Sejmy wyjeżdżać co najmniej **trzy-**

dziestu. Pamiętajcie o tym Rodacy, że nie na laurach nam spoczywać, lecz działać, pracować, uczyć się, gazety czytać, gospodarstwo podnosić, towarzystwa zakładać i nie spocząć prędzej, aż nie będzie posłów naszych trzydziestu! *(Gon. Wielk.)*

Z Wyrzyskiego 14. listopada. Wiadomo, że z całego Księstwa najwięcej ucierpiały przez emigracyą powiaty szubiński i wyrzyski, w których tajni i jawni agenci zarzucili sieci swoje, by łowić lud nasz, wyzyskać go i zapędzić w dalekie kraje na zaludnienie dzikich okolic lub zgubę nieuchronną. Na jaką skalę ohydne to rzemiosło, nie różniące się niczem od handlu ludźmi, agenci niesumienni prowadzili, niechaj nam posłuży za przykład, że wdowa Natalia Machel w Miasteczku utrzymywała potajemnie całe bióro, w którem zapisywano chcących opuścić kraj, pisywano listy, rozsyłano formularze i pośredniczono w wychodźctwie za morze.

Ponieważ M. rzemiosło to prowadziła bez konsensu rządowego, dla tego wytoczono jej proces, a sąd okręgowy w Wyrzysku, skazał ją na 2 miesiące więzienia i 300 m. kary. M. apelowała do sądu ziemiańskiego w Pile, który przecież tą samą karą oskarzoną obłożył. *(Dzien. pozn.)*

Do „Dziennika Poznańskiego piszą: „Mam sobie za obowiązek zakomunikować szan. redakcyi przykład poświęcenia dla sprawy publicznej: Wczoraj odbyły się w Bydgoszczy wybory do pierwszej izby. Byliśmy w równej liczbie, z każdej strony 12. W takim razie decydowałby podług przepisów najstarszy z wyborców; tym był pan Lawrenz, który liczy 85 lat, a byłby bez wątpienia dał głos na kandydata niemieckiego, p. Witzleben z Liszkowa. Ale przed samemi wyborami zajechała kareta, z której wysiadł na naszą radość p. Sulerzycki z Zagajnych Górek, który będąc sparaliżowanym, od lat przeszło dwudziestu nie ruszył się z kanapy. Takie poświęcenie jest godnem uznania, więc sądzę, że słuszną jest rzeczą, aby szan. „Dziennik“ zechciał tak rzadki rodzaj poświęcenia podać do wiadomości, załączając przytem wdzięczność z naszej strony, gdyż gdyby p. Sulerzycki nie był się stawił, przeciwna strona byłaby odniosła zwycięztwo. Z szacunkiem
K. Bniński.

Strzelewo, dn. 12. listop. 1881 r.“

Wieś Biechówko pod Terespolem w powiecie świeckim sprzedał p. Bolesław Różycki — Niemcowi p. Eckert za 393.000 grz., czyli 131.000 tal.

Z Kijowa (pisze korespondent „Warty“): Od dłuższego już czasu nie miałem sposobności pisania do was. Przytem u nas za kordonem na Wołyniu, Podolu i Ukrainie żyjemy zawsze w oczekiwaniu gwałtów, mordów i rabunku od roznamiętnionych mas czarno-roboczych Kacapów, którzy pozostają pod zarządem i wpływem zamaskowanych rewolucyonistów z jednej strony, a z drugiej strony pod rządami czynowników pragnących wszystko złe obecnie w kraju spędzać na właścicieli dóbr ziemskich Polaków, na Żydów i w końcu na Niemców.

W całej też Rosyi naprężenie w machinię rządowej niezmierne, a nieufność do organów wykonawczych tak widoczna, iż sami wyżsi urzędnicy przyznają w prywatnej pogadance, że dłużej wytrzymać nie może już Carat takiego stanu rzeczy i będzie zmuszony niezadługo uledz parciu rewolucyi, lub zdecydować się na prowadzenie jakiej popularnej wojny, żeby przez to zająć niezadowolnione umysły. Nawet i armia jest już podminowaną do tego stopnia, iż na jej wierność w razie rewolucyi Car i dynastya pod żadnym warunkiem liczyć nie mogą. Wojska kozackie zaczynają okazywać jawne objawy niezadowolenia. Z tego to też powodu pomiędzy nimi nurtują rewolucyoniści i rozprzestrzeniają odezwy i proklamacye komunistyczno-rewolucyjnej treści. Miałem przed oczami okazy takich proklamacyj z nad Donu i muszę przyznać, że poruszone są tam wszystkie najdrażliwsze dla kozaka struny.

W zabranych krajach wyszłe nowe numera *Narodnoj Woli* są skwapliwie rozchwytane, i nieraz tu się zdarza, że i po 100 rubli płacić musi każdy świeży numer tego pisma osoba pragnąca go czytać i posiadać, a nie należąca do związku. Tu też zdarza się ta dziwna nieformalność, że numera *Narodnej Woli* dostaje się od posługaczy z biór policyjnych lub nawet wprost od policyantów zawsze będących w posiadaniu tego zakazanego, a nieraz tak dobrze płaconego owocu.

Rewolucyoniści przytem są grzeczni, bo zwykle franko dostarczają władzom carskim numerów *Narodnej Woli*, lub innych podobnych objawów życia swego. Jużto wyrwałość i organizacyę wzorową trzeba podziwiać u rewolucyonistów rosyjskich; szkoda tylko, że pragną oni wolności dla siebie, a nam Polakom odmawiają prawa do niej, i że zarazem przesiąkli nihilizmem, który ich osłabia i czyni dla szlachetnie myślących poniekąd wstrętnymi.

Zdarzyło mi się niedawno temu, że rozmawiałem w zaufaniu przy butelce sam na sam z pewnym wysokiej rangi oficerem o niedoszłej do skutku wizycie Cara u Cesarza Austryi i pytałem się tegoż, coby to za powód był tak nagłej zmiany w postanowieniach? Wiedziałem bowiem, że Cesarz Franciszek Józef nie był tego powodem. W odpowiedzi tenże oddał mi do przeczytania odezwę rewolucyonistów do armii, datowaną jeżeli się nie mylę 12. października, w której wyrażnie oskarżają Cara o zdradę narodu rosyjskiego, a armię wzywają do jawnego buntu przeciw takiemu wodzowi, który jako Car 80-milionowego państwa, nie tylko że ks Bismarka o radę pyta w Gdańsku, zapominając temuż obelgę na Kongresie Berlińskim rzuconą, lecz jeszcze ma zamiar udać się z wizytą do Cesarza Austryi za to, że armia tegoż zajęła Hercegowinę i Bośnię, armia zaś rosyjska musiała po takich wysileniach, poświęceniach i stratach wycofać się z tych samych krajów, które zostały krwią rosyjskich żołnierzy oswobodzone z jarzma tureckiego, tj. że musiała ustąpić pierwszeństwa Niemcom.

Z tego powodu w całej też armii Cara panuje ogólne oburzenie i niezadowolenie z polityki obecnej Caratu i głośno tam mówią, że z Austryą muszą się rozprawić, lub sam Car musi ustąpić, gdyż armia i naród nie mogą dłużej znosić takiego upodlenia i policzkowania przez Niemców, ani też żyć mogą w takiem ciągłem naprężeniu i oczekiwaniu przewrotu.

Takie usposobienie armii wyzyskują naturalnie na każdym kroku rewolucyoniści i obecnie zamiast zmaleć w swych szeregach, coraz to więcej rozprzestrzeniają się i mnożą swe kółka, których jak twierdzą oni, już posiadają w całej Rosyi przeszło 720 rewolucyjnie pracujących, i to każde kółko z osobna, lecz zawsze do jednego celu zmierzających.

W zabranych krajach, rewolucyoniści nie mogąc pomiędzy żywiołem polskim znaleźć poparcia, ani pomocy, są obecnie rozbestwieni na Polaków i grożą, że muszą tam sprawić Polakom, a zwłaszcza właścicielom dóbr, kąpiel krwawą, aby w ten sposób raz na zawsze te ziemie „ruskie“ oczyścić ze żywiołu katolickiego i polskiego. Szczęściem jednakże dla żywiołu polskiego, że obudziło się na Rusi poczucie **odrębności narodowej** w ludzie pragnącym też uwolnić się od pazurów **Moskali**, bo tak ich tam lud nazywa; na Litwie zaś, a zwłaszcza na Żmudzi, lud wyraźnie sprzyja żywiołowi **polskiemu** i tam nie potrzebujemy się obawiać wytępienia nas za pomocą noża nihilistycznego, pożogi i rabunku. Najgorzej przedstawia się dla nas ta cała sprawa i agitacya przeciw nam na pograniczu, począwszy od Bugu, na Wołyniu i na Podolu; tu bowiem od granicy galicyjskiej sami czynownicy cara dopomagali dawniej do tej propagandy i dzisiaj dopiero opatrzył się rząd, że sam na siebie ukuł noże i że się tu sprawdzi to przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“.

Twierdzą tu też Rosyani wpływowi, że car dla tego do Gdańska pojechał, bo ma się niezadługo nawet porozumieć także z cesarzem Austryi co do wytępienia wspólnemi siłami rewolucyi w Europie i co do **podziału Turcyi**. Mówią oni też stanowczo, że Austrya dobrowolnie odda pod San Wschodnią Galicye carowi, a tenże pozwoli na zabranie przez Austryą na własność nie tylko Hercegowiny i Bośni, ale i wybrzeży nad Adryatykiem do Saloniki, aby zaś zadowolnić inne państwa i opinią w Rosyi, Austrya i Niemcy nie wzbronią utworzenia królestwa bulgarskiego i serbskiego. Takie ogłoszone bąki i mrzonki mają zapewne posłużyć carowi do uspokojenia narodu w Rosyi, a zwłaszcza dla zadowolnienia armii, o której wierność obawiają się dygnitarze. Zapomnieli jednakże ci dygnitarze, że gangrena nihilistyczna tak już przejadła całe społeczeństwo moskiewskie, iż wybrać z niego nie zarażonych obrońców caratu jest już rzeczą niemożebną do przeprowadzenia. Wiedzą też o tym stanie całego państwa podminowanego do tegoż kastami religijnemi rozmaitego gatunku, zdrowiej zapatrujący się patryoci Rosyanie, a jako nie zaślepieni bożyszczem wszechwładztwa i samowładztwa cara, widzą przygotowujący się rozkład, i o ile mogą usuwają się z kraju lub neutralnie się zachowują bo widzą dobrze, że powstrzymać już żadna siła nie jest w stanie zbliżającej się krwawej rewolucyi, a z nią i anarchii.

Wszelkie też obostrzenia, wyjątkowe sądy i inne tym podobne półśrodki, jak drobne ustępstwa dla ziemstw, chwilowo jedynie przedłużają wybuch, lecz zapobiedz pęknięciu wezbranego wrzodu w całem społeczeństwie nie są już w możności; owszem coraz to więcej materyi w całem ciele nagromadzają, które z tym gwałtowniejszym wybuchem raz musi się pozbyć owego wrzodu, pęknięcie zaś tegoż, daj Boże, aby nas Polaków nie obryzgało ani zaraziło ową krwawo-brudną i cuchnącą posoką.

Materyalnie Rosya środkowa z wyjątkiem Królestwa Kongresowego, Żmudzi i prowincyi nadbałtyckich po Rewel, stoi nad przepaścią bankructwa i niewypłacalności w razie przewrotu. Bardzo się też przeto obawiać powinniśmy, aby nasi fabrykanci, przemysłowcy i rękodzielnicy nie ponieśli przy tym krachu niepowetowanych strat materyalnych, bo obecnie od nas zaopatruje się głównie cała Rosya w jej niezbędnie potrzebne rzeczy i naturalnie przy takich obrotach setek milionów musi kredyt odgrywać główną rolą. Należałoby przeto być bardzo ostrożnym w dawaniu kredytu kupcom rosyjskim, jako też tamecznym przemysłowcom i finansistom.

O ile wiemy, to sama Warszawa rocznie jest zaangażowaną na przeszło 300 milion. w handlu z Rosyą, a nasi kapitaliści też starozakonni i bankierzy główne swe kapitały mają polokowane w papierach rządowych rosyjskich i kolejowych; kapitaliści bowiem berlińscy i niemieccy systematycznie od r. 1878 zbywali swe zapasy rubli i papierów rosyjskich, kupując niemi ztamtąd surowe produkta, a nawet i ziemię, lub zakładając w Królestwie fabryki. Jak smutny musi być stan materyalny w Rosyi i niedowierzanie rządowi, dowodzi owe zupełne fiasko, uczynione przy owej 100-milionowej pożyczce rządowej, obecnie będącej na porządku dziennym.

Mówią też w kołach finansowych w Amsterdamie, w Berlinie, w Paryżu, w Londynie i samym Wiedniu, że papiery rządowe rosyjskie muszą od Nowego Roku uledz znacznemu obniżeniu. Już też obecnie nie znajdują one tam na targach chętnego kupca; jeżeli zaś całemi masami nie przychodzą jeszcze obecnie na sprzedaż na giełdach, a jedynie są one lombardowane, to pochodzi to z tego powodu, że właściciele tychże obawiają się nagłej obniżki i strat niepowetowanych. Podobno sam rząd pruski, mający w papierach rosyjskich lokowaną znaczną sumę funduszu wojennego swego i inwalidów, chciałby się takowych powoli pozbyć, lecz nie może znaleźć kupca odpowiedniego. Są to zakulisowe nowiny finansowe, które wychodzą obecnie na jaw z grona kapitalistów żydowskich, oburzonych na carski rząd za tak srogie obchodzenie się z swymi poddanymi starozakonnymi, ściskającymi swe worki. Kto zaś z Niemców temu wiary dać nie zechce, to niechaj się dobrze porozumie z członkami Alliance Israelite, a przekona się, że my Polacy posiadamy zawsze najlepsze wiadomości o tem, co się dotyczy Rosyi, i o stanie moralnym i materyalnym społeczeństwa rosyjskiego.

KRONIKA.

Dr. Józef Chosłowski. Społeczeństwo wielkopolskie utraciło znowu jednego dzielnego i szlachetnego obywatela patryotę, którego żywot był czysty jak kropla wody krynicznej a polski duszą i ciałem. Zanim nadejdzie życiorys zmarłego, donosimy, że na eksportacyę zwłok śp. dr. Józefa Chosłowskiego mimo ulewnego deszczu, jaki w dniu 13. b. m. padał, przybyło do Ułanowa bardzo wiele osób, nawet z najdalszych stron Księstwa, tak że dawno już nie widziano tak licznego orszaku żałobnego. Przy wyprowadzeniu zwłok z domu przemówił nad trumną poseł Kazimierz Kantak, kreśląc żywot zmarłego i oddając hołd jego cnotom, przymiotom i zasługom. — Zwłoki zmarłego złożono w kościele w Kłecku, zkąd po nabożeństwie na drugi dzień, to jest onegdaj nastąpiło ich pochowanie. W kościele miał mowę żałobną przyjaciel zmarłego ks. Jezierski z Dąbrówki a nad grobem przemawiał serdecznie prezes Koła polskiego na sejmie pruskim i również przyjaciel zmarłego dr. H. Szuman.

Dla weteranów z roku 1830—31. złożyli w naszej redakcyi: Stefan Gliński 2 zł. — Radw. 1. — Minas. 1. — Fan. 1. — Ka 1. — Bni. 1. — Czaj. 1. — Wiesz. — 50 kr. — B. 1. — Den. 50 ct. — Ks. P. 1. — Ihnat. 1. — A Dob. 1. — Franciszek Xawery 1. — Walichiewicz 1. — Sklepiński 1. — M. 1. — Rogawski 1. — Gustaw Kamiński 5. — Kub. 50 ct. — Topolnicki 1. — Skolimowski 2. — Zawadzki 50 ct. — Zbrożek 1. — Ignacy Jahl 2. — M. Skórek 1. — Kwiatkowski 1. — Düll 1. — Markheim 2. — St. Kamiński 1. — Kolischer 2. — Kropiowski 1. — Matlas 1. — X. X. 50 ct. — X. X. 50 ct. — Józef Czernicki 1. — A. Getritz 1. — Jan Cirok 1. — L. Krokowski 1. — Swisterski 1. — Opuchlak 1. — Ma. 2. — Jankowski 1. — Bazylego Towarnickiego następcy 1. — Wicherek 1. — Jakób Link 1. — F. 2. — X. 1. — Jagielski 1. — W. K. 5. — Razem nadesłano dotąd 80 złr. 50 ct.

Ciekawe dokumenta. Podając niedawno artykuł o tworzącym się proletaryacie oficyalistów prywatnych donosiliśmy, że w dobrach **Spas** pod Starem Miastem, (własność hr. Ludwika Wodzickiego) zarząd tamtejszy usuwa systematycznie oficyalistów polaków, zastępując takowych, bardzo problematycznej wartości von Drauserami! Obecnie nadesłano do naszej redakcyi, owe ciekawe dokumenta w oryginałach, które wskazują — na jaką kolonię kulturtregervi niemieckiej zamienione zostały dobra spaskie. Dokumenta te przekonywują nas, że w administracyi

dóbr używano pierwotnie przed rokiem 1880 języka krajowego — polskiego. Od r. 1880 jednak język ten zastąpiony został niemieckim i odtąd cała buchhalterya tak się prowadzi. Dla oszczędności zapewne, używają się jeszcze blankiety drukowane po polsku, a wypełniane po niemiecku np

Zarządowi dóbr Państwa Spas. Potwierdzam odbiór kwoty 16 fl. ö. w. als Rückersatz für eine angekaufte Messklupe A. Cihlar. Spas dnia 31ten October 1880.

Dokument ten nie jest unikatem, mamy ich więcej. Pan Cihlar jest Zarządcą czyli głównym Dyrektorem dóbr spaskich. Plenipotentem zaś p. hrabiego, Excellencyi, jest p. Jędrzejowicz, poseł na sejm krajowy.

Dalsze dokumenta są już bez nagłówków i formularzy polskich, bez „wort und wort", spisywane wyłącznie in der Culturspracheche, gdyż p. Cihlár „nie umi po polcki". — Oto przykład:

Reiserechnung
des Directors A. Cihlár für die Zeit vom 24/9 bis 6/11 1880.

24/9. Fahrt nach Chyrów zum Empfange des Herrn v. Jędrzejowicz 1 Tag Diäten 5 fl.

30/9. Fahrt nach Starasol in Angelegenheit der Saline 1 Tag Diäten 5 fl.

18/10. Ueber Berufung Sr. Excelenz nach Krakau gefahren — Fahrkarte von Chyrów nach Krakau und zurück à 12 fl. 76 kr. 25 fl. 52 kr.

Fahrt nach Chyrów, gelegenheit der Ankunft der Hr. v. Jędrzejowicz u. v. Michalowski.

Mauthgeld für 2 Fuhren	48 kr.
Zehrgeld dem Kutscher 2 Tage a 40	80 „
Für Hafer, Heu und Stallgeld	68 „
Diäten 2 Tage à 5 fl.	10 fl. — „

i t. d. i t. d. — Przytoczyliśmy bez wyboru kilka rubryk, których są foliały.

Oprócz tych dokumentów posiadamy jeden in natura, który daje żywe świadectwo w jaki sposób die Culturträger Direktoren von Draussen — wyzyskują polskich hrabiów. Dokument ten in natura, jest również świadectwem bezczelnej praktyki rzezimieszka Można takowy wraz z alegatami oglądać każdej chwili w naszej Redakcyi.

Równocześnie z temi dowodami donoszą nam, że w dobrach Spaskich ci kulturträgerzy, indywidua z najgorszą przeszłością, bo napędzani zkądinąd za złodziejstwa i oszustwa, szerzą wstrętną demoralizacyę pomiędzy ludem. Tak więc w pojęciach pp. właścicieli dóbr, którzy równocześnie są reprezentantami kraju, zeszło poczucie uczciwości polskiej tak nisko, że bez wahania przyczyniają się do germanizowania kraju, a pozbawiając krajowców chleba, są raczej fabrykantami proletaryatu i demoralizacyi.

Niezwykła zbrodnia morderstwa popełnioną została we Lwowie z dnia 16. na 17. tm. w nocy pomiędzy godziną 11 a 1 na Chorążczyznie w domu pod l. 19 tuż obok łaźni Ducheńskiego. Zamordowano w okrutny sposób właściciela szynku tamże Zacharyasza Korkesa liczącego lat 60. Pokaleczono śmiertelnie żonę jego Deborę i córkę 7 letnią Różę. Debora poczyniła już niektóre zeznania. Mordercy, którzy siekierą, czy jakiem innem narzędziem tępem skaleczyli głowę Korkesowi, żonę, i dziecko mocno poranili, — po spełnionym rabunku wyszli niepostrzeżeni, dopiero później policyant widząc szynk otwarty zewezwał przechodniów i skonstatowano to straszne morderstwo. Czyn ten okropny dochodzi szczytu zuchwalstwa, którego zbrodniarze dopuścili się w sródmieściu. Warto jednak obejrzeć i i drugą stronę medalu. Szynk Korkesa, łakomie zbierającego grosz, niewybierając w środkach, z tych licznych a osławionych nor, koncesyonowanych przez Magistrat, w których się koncentruje najohydniejszy upadek moralny. Szynków takich jak Korkesa, posiada Lwów mnóstwo, w których orgie i zgromadzenia nocnych rycerzy odbywają się późno w noc a często do rana przy otwartych lub zamkniętych drzwiach. Korkes utrzymywał właśnie taką smoczą jamę w której rzezimieszki i inne hultajstwo pili, szulerowali a nadomiar znajdywali schronienie na resztę nocy. Poszlaki dozwalają wnosić, że taka sama szajka popełniła to potrójne morderstwo; albowiem Korkes miał otrzymać 10 zł. od swoich zacnych gości, aby im się dozwolił bawić i przenocować.

Ten straszny fakt powinien być ostateczną wskazówką, co mają czynić organa bezpieczeństwa publicznego, aby położyć tamę tej niezwykłej korrupcyi, mianowicie w obecnych czasach silnych podmuchów, które usiłują spowodawać przewrót społeczny. Zdaniem naszem, wszystkim szynkom podejrzanym przez policyą, lub wskazanym tejże przez publiczność, powinny być poodbierane jaknajspieszniej konsensa a jeżeliby się to niedało przeprowadzić, uchwalić dla tychże wyjątkowe przepisy i naznaczyć na przekraczających takowe surowsze kary jak dotąd. Rewizya nocna tych nor jest stanowczo niedostateczna a liczba szynków, które nie do godziny 11., ale do 2. w nocy są otwarte, jest nader znaczna. Ileż to razy donosiliśmy przez lat kilka o orgjach trwających jak rok długi w szynku na kręconych słupach, róg ulicy Pańskiej i na Rurach idąc z miasta po lewej stronie. Prawie dzień w dzień grzmi tam muzyka dniem i nocą a przechodząc późnym wieczorem spostrzega się formalny rój bardzo podejrzanych postaci z których świeci charakterystyka ich zawodu. A przecież tam prawie zawsze stoi posterunek policyjny, który patrzy i milczy. Chociaż szynk ten bywa dla oka po północy czasami zamykany, to przez szczelnie pozasłaniane okna można słyszeć jak się tam wewnątrz towarzystwo zabawia. Jestto tylko próbka, w jaki sposób organa bezpieczeństwa wykonują swoją powinność!

W końcu zapytujemy: „Czy p. prezydent miasta i świetna Rada nie mogłaby w tym względzie zabrać głosu.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że głównegò sprawcę pomienionego morderstwa, aresztowano już w osobie niejakiego Huńki, szeregowca 30 pułku piechoty. Jest nadzieja, że inni sprawcy będą wkrótce w rękach policyi.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie zamianowało na posiedzeniu swem z dnia 6. listopada r. b. Założycieli Towarzystwa W. Pp. Edmunda Bartmańskiego, Juliusza Bykowskiego, Józefa Jägermana członkami honorowymi za zasługi około założenia Towarzystwa położone. Na kuratorów Tow. wybrano W. Prof. Dr. Feliksa Strzeleckiego, W. Prof. Leonarda Marconiego, syndykiem Tow. wybrany został W. P. Dr. Felicyan Jackowski.

Skład Wydziału Tow. Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie na rok adm. 1881/82 obranego jest następujący.

Przewodniczący, Aleksander Biborski — Zastępca przewodniczącego, Władysław Czarnek. — Skarbnik, Teofil Plutyński. — Bibliotekarz, Roman Dzieslewski. — Sekretarz, Wacław Lisowski. — Wydziałowi, Bałtarowicz Leon, Budzyński Wiktor, Kostrakiewicz Włodzimierz i Kula Jakób. — Zastępcy Wydziałowych: Faszowicz Tadeusz, Łubkowski Juliusz, Rachlewicz Wit i Stelzer Jan.

Zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy samoistnych drobnych rękodzielników i przemysłowców, otrzymawszy na cele Towarzystwa: od JEks. ministra Floryana Ziemiałkowskiego 20 złr. od Jaśnie oświeconej księżnej Leonowej Sapieżyny 50 złr. i od JEks. ks. metropolity Sembratowicza 10 złr. składa szlachetnym dawcom w imieniu Towarzystwa najszczersze podziękowanie

za Towarzystwo
Waleryan Dworski, przewodniczący.

W dziennikach lwowskich i po mieście krążyły pogłoski o angażowaniu pani Amelji Kamińskiej, przez dyrekcyę teatru do opery lwowskiej. Otóż obowiązkiem naszym sprostować te wieści, wyszłe echem życzeń publiczności; a właściwie rzecz się tak ma: W kilka dni po wystąpieniu pani Amelii K w „Fauście", raczył wprawdzie p. Adam Miłaszewski, dyrektor teatru lwowskiego, być z wizytą u artystki, lecz podczas tejże rozmawiając o teatrze i wielu innych rzeczach, ani słowem nie nadmienił o chęci angażowania Jéj. Mówił wprawdzie o potrzebie angażowania spiewaczki, lecz równocześnie wspomniał iż w tym celu koresponduje i sprowadza z Niemiec jakąś divę Taube czyli też Stauber, gdyż potrzebuje śpiewaczki, któraby posiadała jak najobszerniejszy repertoar oper, które śpiewa i na każde zawołanie występowała po jednej próbie. Powtarzamy że podczas całej wizyty nie było mowy o angażowaniu p. A. K. Sprostowanie to dlatego podajemy iż obecnie kursuje po Lwowie wieść iż p. Miłaszewski dlatego p. A. K. nieangażował ponieważ ta, stawiała nader wygórowane i nie możebne dla dyrekcyi żądania. Wieści te są wierutnym fałszem, a li tylko dalszym ciągiem tumanienia publiczności, jakim się posiłkowano już podczas bytności p. Jakowickiej we Lwowie. Jestto nowy dowód, jak dyrekcya zamyśla podnosić scenę polską we Lwowie i do czego takową sprowadzić.

P. A. Kamińska wyjeżdża w tych dniach do Krakowa, gdzie dnia 26. to jest w przyszłą sobotę da koncert a 29. spiewać będzie na wieczorze uroczystości Mickiewiczowskiej. Z Krakowa powróci do Lwowa, gdzie przyrzekła również spiewać dnia 5. grudnia w auli politechniki.

Zapytujemy świetne c. k. organa bezpieczeństwa publicznego, czy wiadomem jest im, że po ulicy halickiej zacząwszy od placu halickiego aż po róg rynku snują się bezkarnie od rana do późnej nocy całe bandy rzezimieszków kieszonkowych. Bezczelność tych amatorów cudzej własności posuwa się już do tego stopnia, że przechodzącym z drogi ustąpić nie chcą a potrąceni choćby przypadkiem, lub wezwani do usunięcia się z chodnika, wywołują burdy a nawet bójki. Ponieważ ulica wspomniana liczy się do najgłówniejszych i najbardziej ożywionych we Lwowie, przeto może by nareszcie wyszło stosowne rozporządzenie, aby publiczność nie była narażoną na ustawiczne zaczepki i obelgi ze strony tak niebezpiecznych indywidyów i prostytutek kręcących się wiecznie po tej ulicy, gdyż to jak nam się zdaje, nie licuje wcale z zasadami moralności publicznej o której dziennikarstwo nasze i odezwy władz tak szeroko się rozpisują. Mamy nadzieję, że głos ten nasz nie pozostanie głosem wołającego na puszczy i że stosowne środki ochronne w tym kierunku przez odnośne c. k. władze poczynione będą.

Senzacyjna ofiarność. W zeszłym tygodniu zatrąbiły dzienniki krajowe na chwałę dr. J. Czerwińskiego, właściciela zakładu hydropatycznego w Styryi, rodem Tarnowianina, który dla Stowarzyszenia „Gwiazdy" tamże, przesłał wspaniały datek 1000 złr. załączając pismo następującej treści:

„W przekonaniu, że dla podniesienia dobrobytu i od niego zależnych moralnych sił narodu, potrzeba nam nadewszystko poważnego, wytrwale usiłującego i dzielnego stanu rzemieślniczego, którýby stał się warunkiem i podstawą organicznie się rozwijającego fabrycznego przemysłu i wraz z nim ludne i fabryczne miasta stanowił, tym sposobem zbyt producentom produktów surowych po cenach wyższych na miejscu nastręczając, do ich zamożności się przyczynił, sam natomiast w produkta przerobione ich zaopatrując, kupowanie tychże za granicą i wywóz gotówki z kraju ograniczył i tak o jego bogactwie stanowił; jakoteż w przekonaniu, że Stowarzyszenie rzemieślników „Gwiazda" tak zadanie swe pojmuje i usilnie do niego zmierza, posyłam 1000 złr. Stowarzyszeniu „Gwiazda" w Tarnowie, na którego śmieciach się wychowałem, wraz z życzeniami: „Boże usiłowaniom waszym dopomóż!" Jako ten, który dłuższą i trudniejszą drogę żywota sam przeszedł, poważam się wam gwoli zachęty uwagę jeszcze zrobić. Nie narzekać wam na niekorzystne położenie kraju i nie rozpaczać, lecz owszem, kusić się o najnowsze przemysłu cieplarnianego (pod ochroną ceł wylegniętego) w Królestwie Polskiem, oby lada wiatr nieprzyjazny nie zwarzył; co zaś w trudnych warunkach powstanie, to się ostoi".

Oby ta szlachetna ofiara i połączony z nią sposób myślenia znalazły jak najwięcej naśladowców.

Aż nam serce zadrżało z radości i powiedzieliśmy sobie: „są jeszcze ludzie". Dziwnie jednak na nas oddziałała wiadomość, którą znowu dzienniki w 48 godzin później podały, że p. Dr. J. Czerwiński zgłosił się w obec wyborów do Rady państwa w Tarnowie jako kandydat na delegata. Nie znamy p. Dr. J. Cz. a tem mniej jego wiary polityeznej, nie możemy więc przewidzieć, jakie intencye wyrywają go z działalności hydropatycznej, a przenoszą na szerszą arenę publiczną, aby zostać reprezentantem kraju. W każdym razie sprawdza się przysłowie: „że gdy trwoga, to do Boga", czyli, że przez ofiarność popełnioną, chce się równocześnie zajechać do Rady państwa. Ha! różne drogi prowadzą do nieba. Oby więc i ta ofiara spowodowała lepszy byt poczciwej „Gwiazdy" tarnowskiej.

Poczucie piękna przez kulturników pruskich. W grodzie Przemysławów w Poznaniu w rynku przed frontem starożytnego ratusza był wodotrysk postawiony tamże w 17tym czy na początku 18go wieku. Nie mamy pod ręką źródeł aby sprawdzić datę. Wodotrysk ten zdobiła nader piękna grupa marmurowa, wykonana przez nieposledniego artystę, przedstawiająca porwanie Prozerpiny przez Plutona. Z grupą tą wiąże się nawet podanie ludowe, którego treści już nie pomnimy. Wodotrysk potrzebował odrestaurowania zbiornika wodnego, do czego się też poznańscy Stadtrathy zabrali, a ustawiając powtórnie grupę, uznali, za stosowne oświetleni kulturą pruską, ojczymowie grodu polskiego, dla efektu zmysłowego, który rdzeń ich poczucia piękna stanowi, pomalować figury farbą olejną, barwy cielistej. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie sprawia ten wandalizm teutoński, odbijający się na tle ciemnej barwy, którą wieki pokryły ratusz, ten pyszny zabytek starożytnej architektury w Polsce. Dziwi nas tylko, że obywatele poznańscy, Polacy, nie mieli odwagi do zaniesienia protestu przeciw takiemu oszpeceniu dzieła sztuki.

Spekulacya na patryotyzm. W jednem z pism wielkopolskich, w dziale ogłoszeń czytamy następującą reklamę:

„Palacze! (pod tem pieczęć z napisem w koło „Fabrique Reunion, Dresden") a dalej: „Kto chce dobrze i tanio palić, ten niech sobie kupi fabrykaty Reunion w Dreznie: Frou-Frou, Saba, Sobieski, Czartoryjski, Poniatowski, Kraszewski.

Nabyć można prawie we wszystkich handlach Wielkiego Księztwa."

Namiestnictwo przesłało do ministerstwa projekt regulacyi rzek galicyjskich, a mianowicie: Wisły, Dniestru, Dunaju, Sanu i Wisłoki. Koszta obliczone na 9,700.000 zł. Czas regulacyi rzek rozłożony do lat 15. Rocznej dotacyi ma rząd żądać od parlamentu przeszło pół miliona zł.

Celem ochrony ryb, c. k. namiestnictwo wydało do wszystkich władz politycznych okólnik, którym sprzedaż rybiej trutki podciągnięto pod postanowienia rozporządzenia ministeryalnego, które zawiera szczegółowe zastrzeżenia przy sprzedaży trucizny.

Stanisławów dnia 16. listopada. C. k. namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 30. września br. L. 53731 poleciło c. k. starostwom wzdłuż linii projektowanej kolei transwersalnej siedzibę mającym, wezwać reprezentacye powiatowe, miejskie i wiejskie do ofiar na rzecz tejże kolei pożądanych, a tutejsze c. k. starostwo w myśl powyższego rozporządzenia wydało odezwę do L. 14180, w której polegając na ofiarności kraju, żąda, aby, nim rozpoczętą zostanie budowa kolei ze Stanisławowa do Husiatyna, powyższe władze autonomiczne doniosły, najdalej do 22. listopada br. o ile „strony interesowane“ zechcą się przyczynić dobrowolnymi datkami (najrozmaitszych kategoryj) do pokrycia kosztów budowy tej kolei.

Chcemy wyznać otwarcie iż zarządzenie c. k. namiestnictwa zadziwić musi każdego, kto je czytał. Już w num. 40. „Głosu stanisł.“ z dnia 14. sierpnia br. pisaliśmy, (dosłownie tu przytaczamy ten ustęp:) „obowiązkiem każdego jest, w miarę możności przyczynić się do tej budowy, jednak pod warunkiem, ażeby przedsiębiorstwo budowy oddano spółkom krajowym, zaprzestano nasełania nam Niemców, a tych, co już są, aby odesłano tam, zkąd przybyli. Jeżeliby rząd nie spełnił tych warunków, natenczas nie powinniśmy ani centa ofiarować na to, by groszem naszym tuczyli się obcy, podczas gdy dzieci nasze z braku zajęcia i chleba nie wiedzą, co z sobą zrobić“.

Do tego czasu — jak nam wiadomo — pod względem obsadzenia posad przy trasie kolei transwersalnej żadna zmiana na lepsze nie nastąpiła i wszelkie życzenia i domagania się kraju pozostały nieuwzględnione, choć w żadnej sprawie może nie dały się słyszeć tak energiczne i zgodne domagania się sprawiedliwości, jak w tej od lat tylu przewlekanej sprawie budowy kolei transwersalnej. Słowo p. ministra dane deputacyi techników, starania Wydziału krajowego, głosy dzienników, wszystko to poszło na wiatr, a rząd nie poczuł się nawet do obowiązku dania odpowiedzi, choć dla zrealizowania projektu kolei transwersalnej najprzód już z funduszów krajowych chciał mieć zapewnioną kwotę milion złr. a obecnie od stron prywatnych jeszcze żąda poparcia materjalnego, niewiedzieć na jakiej podstawie.

Zdaje się nam rzeczą słuszną i rozumną, korzystać z jedynego, nastręczającego się jeszcze sposobu i przed deklaracyą na korzyść kolei złożyć się mającą, zażądać spełnienia obietnic, danych przez p. ministra. W polityce praktyczną stroną jest targ, jest wymiana korzyści za korzyść, której żaden rozsądny człowiek lekkomyślnie z rąk nie wypuszcza. Nasze reprezentacye miast i gmin, będące jako moralne osoby powołane do strzeżenia dobra ogólnego, niechaj więc nie spuszczają z oka chwili stosownej do postawienia tych żądań sprawiedliwych, których spełnienia tem bardziej spodziewać się mamy prawo, kiedy „rząd sprzyja krajowi“ a p. minister danego przyrzeczenia łatwo dotrzymać może. Na ofiarności kraju z pewnością rząd się nie zawiedzie, lecz niechże aktem sprawiedliwym uwzględni najprzód potrzeby nasze.

(Głos Stanisł.)

Z Nowego Sącza piszą do „Gazety krakows.“ „Rok bieżący dziwne nam figle płata. Pierwszy śnieg spadł u nas jeszcze 23 września, a odtąd nastąpiły już dnie słotne. Słotne i zimne tak, iż w końcu mieliśmy 9 stopni mrozu. Taki stan rzeczy musiał naturalnie sprowadzić złe następstwa, poniszczyć zbiory w polu, a co za tem idzie — wpłynąć niekorzystnie na targi. Ceny zboża podskoczyły w górę o połowę, niedostatek się wzmaga, ludność obawia się głodu, zwłaszcza, że zarobek z każdym dniem trudniej.

Kalakaua; książęta Siamu, król Humbert, a nawet Chińczycy stracili w obecnej chwili całą swoją aureolę ciekawości w obec Sary Bernhardt. Sarah i Sarah na wszystkich ustach, we wszystkich fejletonach pism poważnych i tytułowych rycinach humorystycznych. Każdy radby ją widzieć, jeżeli już nie na scenie „Ring-Theatru.“ to przynajmniej zobaczyć wsiadającą do powozu, lub wyglądającą z okna „Grand Hotelu.“

O! potęgo reklamy dziennikarskiej! jeżeli dajesz nam w jednej osobie zarazem wielką mistrzynię słowa, pendzla i paleta, dlaczego nie chuchniesz tchem swoim, obdarzając ją skrzydłami, aby zamiast jazdy powozem — przelatywać mogła po nad bożym ludkiem Wiednia i okazywać mu się kilka razy na dzień ze wszystkiemi kunsztami swojej daleko sięgającej sławy?!

Żart jednakże na stronę; — a przyznam się w sekrecie, że pierwszy raz widzę, co mogą zrobić dziennikarze swemi krzykami. Nie ujmując artystycznym zdolnościom Sary, truchleję na widok entuzjazmu dla niej, — którą zaledwie przed miesiącem jeszcze wyśmiewały wszystkie dzienniki, odmawiając jej prawie zdolności scenicznych, których sławę winna tylko reklamie. Te same więc dzienniki, których powyższe artykuły, prawdę mówiąc, zaostrzyły tylko ciekawość Wiedeńczyków (także reklama tylko na odwrót) te same dzienniki, powtarzam, składają hołdy, wysyłają na wyścigi swoich redaktorów, aby choć słówko usłyszeć z ust własnych Sary.

Dosyć jednakże o Sarze, którą niejeden z czytelników „Głosu“ będzie miał sposobność widzieć grającą niezadługo we Lwowie — a co więcej, widzieć i jej artystyczne prace, jakie wozi na okaz ze sobą. Kiedy list mój wyjdzie z druku, Sarah Bernhardt będzie już w Peszcie występywać, lecz i do Lwowa wysłano ajentów dla przygotowania pola pod reklamę.

(koresp. Głosu Stan.)

Moskiewski minister komunikacyj, wysłany dla zbadania ruty z Petersburga do Warszawy, znalazł jeden most p o d m i n o w a n y. Od tego czasu wszelkie pogłoski o podróży cara przycichły. — Listy prywatne z Petersburga — pisze „Nowy Czas“ donoszą, że panuje tam wielka obawa, iż w krótkim czasie może przyjść do wybuchu rewolucyi, gdyż między klasą robotniczą i niższemi warstwami ludności panuje wielkie niezadowolenie. Policja rozciągnęła swe siecie na wszystkie strony. a system szpiegostwa jeszcze nigdy tak nie wybujał jak obecnie. Car po zjeździe gdańskim żyje ustawicznie zamknięty i odosobniony w Gatczynie. Carowa błagała cara, aby położył koniec tym niepewnym stosunkom i nadał ludowi swobody. Ale car nie odpowiedział na to ani słowa. Carowa jest cierpiącą wskutek ustawicznego niepokoju a lekarze zwrócili uwagę cara na niebezpieczne skutki tego podrażnienia nerwów. *(Głos Stan.)*

Teatr.

Nareszcie dyrekcya teatru uczyniła zadość powszechnemu żądaniu publiczności, zaprosiła panią Amelią Kamińską do występu na naszej scenie — i dobrze na tem zaproszeniu wyszła. Trzy czynniki składały się na szczerą życzliwość publiczności, a temi są: Pani Amelia Kamińska jest wnuką po nestorze sceny polsk. śp. Janie Nepomucenie Kamińskim, córką dobrze zasłużonego Ojczyźnie Dra Ignacego Kamińskiego, burmistrza Stanisławowa, posła na sejm i do Rady państwa; a trzecim czynnikiem jest wielce sympatyczna osobistość debiutantki nie tylko w Stanisławowie ale i w stolicy kraju. Potrzeba więc było tylko hasła: „Amelia Kamińska występuje po raz pierwszy na scenie“, aby w amfiteatrze zabrakło miejsc dla publiczności. Ba — nawet galerya zapchaną została inteligentną publicznością. Mnóstwo osób przybyło umyślnie na ten wieczór ze Stanisławowa, aby powitać szanowaną i kochaną przez nich nadobną córę Pokucia.

Debiutantka występując p o r a z p i e r w s z y n a s c e n i e, wybrała nader trudną partyę „Małgorzaty“ w „Fauście“ Gounoda. Partya ta wymaga jak wiadomo nietylko dobrego głosu ale i gry dramatycznej. Niedziw więc, że publiczność z gorączkową niecierpliwością oczekiwała podniesienia zasłony.

Gdy Mefisto pokazuje Faustowi „Małgorzatę“ w czarodziejskim obrazie, posypały się oklaski, a w całym amfiteatrze można było spostrzedz niezwykły wyraz nie tylko zadowolenia, ale nieomal podziwu — tak się idealnie piękną przedstawiła „Małgorzata“ przy kołowrotku. Najznakomitszy artysta nie mógłby był żądać doskonalszego pierwowzoru do swego dzieła.

W drugim akcie pojawia się Małgorzata tylko na chwilkę w pierwszej scenie. W pojawieniu tym trudno było niedopatrzeć się tak zwanej „tremy,“ którą debiutantka przejętą była widocznie na wskróś, każdy nerw jej drgał obawą, a tylko siła ducha zwyciężała. — Tu znowu oklaski życzliwe dodały jej odwagi.

Po takim przyjęciu przybywało artystce coraz więcej sił i swobody, które jej umożebniły wywiązać się chlubnie z tego trudnego zadania.

Tu już zbyteczną była przyjacielska pobłażliwość, gdyż publiczność miała przed sobą niewątpliwej wartości debiutantkę, a l e d o b r e j, s u m i e n n e j s z k o ł y s p i e w a c z k ę i a r t y s t k ę zarazem.

Pani A. Kamińska w y s t ę p u j ą c p o r a z p i e r w s z y n a s c e n i e bardzo słusznie nie ryzykowała, aby jakimś salto mortale głosu zdobywać efekta. Próbę taką uważalibyśmy u debiutantki za niewłaściwą nawet. Wysoką skalę rozwinie dopiero kilka — kilkanaście występów. Natomiast głos jej mezzo-sopranowy był czysty — piersiowy — przedewszystkiem zaś we wszystkich zmianach równy, pełen dźwięku harmonijnego i wdzięku, który od razu zdobywa życzliwość publiczności a przedewszystkiem znawców. Naturalnie, kamieniem probierczym w Fauście, są dwie arye w trzecim akcie: „przy kołowrotku“ i z „klejnotami“. Otóż artystka z pierwszej, przy zmiejszonej już tremie wywiązała się dobrze — natomiast z drugiej — znakomicie. Głos jej był pełen uczucia a gra jak skończonej artystki. Nagrodą były dla niej frenetyczny grzmot oklasków i nieustające przywoływania.

Publiczność jaśniała niezwykłą radością, jakby po jakim odniesionem zwycięztwie. Po trzecim akcie podał debiutantce p. Jarecki kapelmistrz, duży piękny bukiet.

Gdy tak pierwsze lody zostały zwycięzko przełamane, w każdej następnej scenie zdobywała artystka coraz większe uznanie. W ostatnim akcie w „więzieniu“ nietylko spiew, ale gra była prawdziwie dramatyczna — ujęta w kontury szlachetnych klasycznych poz.

Nie wiemy zaiste, czy teatr lwowski był kiedy świadkiem, aby „d e b i u t a n t k a“ odniosła takie tryumfy i taką serdecznością była przez publiczność otoczoną. Objaw ten jest nader chlubnem świadectwem dla naszego społeczeństwa, że jeszcze nie wymarła łączność duchowa, i sprawiedliwa ocena t e g o c o n a s z e. Panowie Gerbicz, Köhler, Borkowski wywiązali się wybornie tego wieczora. A nie możemy pominąć i panny B o c s k a j w roli „Sybla“, która jakkolwiek znaną jest publiczności głównie z partyj operetkowych, mogłaby kształcąc się, z powodzeniem występywać w niektórych mniejszych partyach operowych.

Obowiazkiem naszym jest zaznaczyć cośmy słyszeli z ust samej pani Amelji Kamińskiej, która z prawdziwą wdzięcznością mówiła o życzliwości jakiej doznawała na próbach i podczas przedstawienia od p. Jareckiego kapelmistrza, i od grona artystycznego, występującego z nią razem. Troskliwość ich o powodzenie „debiutantki“ była prawdziwie koleżeńska.

Zdaje się, że niepotrzebujemy nawet o tem pisać iż we Lwowie jest powszechne życzenie, aby dyrekcya zaangażowała p. Amalię Kamińskę. Gdyby p. Miłaszewski chciał zrozumieć dobrze, o b o w i ą z e k jaki na siebie przyjął, względem społeczeństwa polskiego — i w ł a s n e dobro, — toby się ani chwili niepowinien wachać i zwracał więcej uwagi na stworzenie możebnej do słuchania o p e r y jak nieszczęsnych operetek, któremi tak forsuje.

W p. Miłaszewskim, niewidzimy jednak przedewszystkiem dobrego ekonomisty, bo inaczej niebyłby się dopuszczał k o s z t o w n y c h eksperymentów, sprowadzając panny R e n e é, pseudo B o l e w s k i e i T i e f e n s e e, które wcale przyzwoicie jego kassę podskubały, — ale gdy była sposobność potemu, zaangażował panię J a k o w i c k ę, a teraz panią Kamińskę. — Takie dwie artystki — nietylko by godnie reprezentowały operę polską we Lwowie — lecz wprawiły smak publiczności.

Pod materyalnym względem niebyłby to zbyteczny wysiłek dla Dyrekcyi, gdyż i żądania p. Jakowickiej nie były wcale wygórowane. To nie wymówka, „publiczność niechce uczęszczać na opery“ — jeżeli się od niej żąda — aby się unosiła nad jakiemiś — wyranżerowanemi rupieciami v o n D r a u s e n, które się nabywa od faktorów „T i n g e l t a n g l ó w“, który: „für die Polakei“ — taką T i e f e n s e e, uważają jeszcze za możebną, — Dyrekcyi zaś jak się przekonywujemy tylko o to chodzi, aby wołać „billige Waare“. P. Miłaszewski, powinien jednak o tem wiedzieć; że tak długo dzban wodę nosi, jak długo się ucho nie urwie! — Wtenczas nawet kontusz, karabela i pas nie pomogą — jeżeli się publiczność niedopatrzy innego p o c z u c i a. Grzeszyła wprawdzie i przeszła dyrekcya, lecz jak się przekonywujemy nie tyle może ze złej woli, jak z tego, że chciała równocześnie co najmniej dwie sroki trzymać za ogony — a oprócz p. Gromana, miała wiele innych kłopotów. Gdy zaś p. Miłaszewski p r z y r z e k ł s o l e n n i e, że teatr, będzie Alphą i Omegą jego żywota, dlaczego teraz, zamiast z teatru Skarbkowskiego czynić prawdziwy przybytek sztuki, czyni budę komediancką demoralizującą ducha narodowego. Dlaczegoż tak postępuje? —

Dziś niejeden już żałuje że się dał uwieść na piękne słówka p. Adama — popierając jego dyrektorstwo.

W niedzielę — odnowiono „Chłopa Milionowego“. — Melodramat ten z czarodziejstwami, pamiętamy lat 45 z górą. — Dziś się przeżył. A gdy nawet tradycya jak powinien być grany i przedstawiany zaginęła, gdy pp. artyści ról nieumieli, gdy nawet tubalny głos sutlera niepomagał; wszelkie maszynerye były niżej wszelkiej krytyki, a nawet obłoki pogniecione i powalane jak arkusz zużytej bibuły, to każdy pojmie jak to przedstawienie wypadło. Jedynie p. Myszkowski w scenie z miotłami trochę ożywił publiczność. Pomimo to, oprócz lóż pierwszego piętra i foteli am-

fiteatr był dobrze obsadzony, — a to wystarcza dla dyrekcyi.

W Poniedziałek przedstawiono nowiutkę, świeżutkę, jakby prosto z pieca operetkę Rudolfa Rajmana: — „D'Artagnan“ — czyli (Trzej muszkieterzy) nazwaną. — Libretto, obliczone najzupełniej na bawienie, kompletnych idiotów, których każdy naród i każde społeczeństwo coraz więcej posiada. — A więc niedziw że i Lwów zapełnił amfiteatr. Inne operetki, tryskają chociaż trywialnym humorem, ale w Muszkieterach tego niebyło. — Ale prawda; były tam dowcipy pozytywne: p. Myszkowski przedstawiał muszkietera świętoszka, który w niedwuznacznym momencie i dobrze zrozumiałym każdemu mówi: — a słowo stało się ciałem i mieszkało między nami. — Takich cytat wziętych z modlitw, które całe chrześciaństwo wymawia i innych ustępów z pisma świętego, było kilka. — Zestawienie tych ustępów z pewnemi scenami jest sprosnością i ohydą, które na scenie polskiej nieuchodzą. Są rzeczy, które są tak święte których nawet Dyrekcyi sceny lwowskiej profanować nie wolno. — Muzyka w tej operetce, bez wszelkiej wartości. Jest to łatanina i zlepek nicowanych melodyj jak suknia arlekina z różnego koloru szmatek. Co do samego wykonania to oprócz p. Skalskiego w roli cukiernika, a p. Bockaj jako D'Artagnan, którzy co mogli robili; aby honor operetki utrzymać, prawie nikt więcej nie umiał roli — Slamazarne utykanie, widomem było prawie w każdej scenie. — Ostatni akt był zaledwie odgadany. Słuchacz wątpił, czy to aktor gada, a to sufler gadał. Homeryczay śmiech budził menuet, który dyrekcya z różnemi sosami podaje jako delicye gracyi.

Nic to jednak nieprzeszkadza, aby podczas tego rodzaju przedstawień loże i pierwszorzędne miejsca nie były szczelnie napełnione. Mianowicie zacne mamunie, — delektują się wraz ze swemi podlotkami, które naturalnie, wiele z takiej żywej szkoły, korzystają na przyszłość.

Chcąc się powodować sprawiedliwością, składamy pół winy tylko na dyrekcyę — u której zwykle patryotyzm nie sięga po za kieszeń, a drugą połowę na dystyngowaną publiczność, która przynajmniej za taką chce uchodzić. Od tej dystynkcyi, zarażają się inne sfery. A więc! Jaka publiczność — taka scena.

Jeden nas tylko objaw pociesza: oto Tiefensee tak pouczyła reporterów lwowskich — iż pomału trąbią do odwetu i zaczynają spiewać na właściwą nutę. Oby tak dalej się zapatrywali, a mielibyśmy scenę, jaka być powinna we Lwowie.

Gazetę krakowską, skompromitował znowu, pewien „Schreibjüngełes“ — fliegender reporter różnych „Blattów“ wiedeńskich, który jest zarazem jej korespondentem. — Literata ten, a jak podobno na kartach wizytowych się tytułuje: współpracownik: wszech dzienników polskich, — popisał takie brednie o występie pani Amelji Kamińskiej iż artystka, jak słusznie pewien „Timesista“ napisał — powinna mu proces wytoczyć. Zaznaczamy jednak iż „Schreibjüngełes“ o którym mowa — jest wychowańcem „Timesów nadpełtwiańskich“, do najnowszych czasów również ich korespondentem i współpracownikiem, który podczas śmiertelnego zamachu na cara, pisywał oryginalne korespondencye — nawet z Petersburga od którego jak lepiej poinformowani twierdzą, bardzo daleko się znajdował.

W każdym razie korespondencya do „Gazety krak“. nie daje szczególnego świadectwa o szkole „Timesów nadpełtwiańskich, w jaki sposób wychowują progenitury dziennikarskie.

Korespondencya od Redakcyi.

Pana D........go autora nadesłanego nam artykułu, upraszamy o podanie swego adresu — w celu bliższego porozumienia się z nim.

Nadesłane.

Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO Następcy

Lwów, Rynek l. 32, — polecają w największym wyborze i po najumiarkowańszych cenach:

Materye wełniane w różnych wyrobach po 24, 27, 30, 35, 40, 50 i wyżej.
Kaszmiry czarne i kolorowe czysto wełniane po 60, 70, 80, 90, 100 i wyżej.
Materye jedwabne i wełniane do pokrycia futer.
Pluszy do ubrań we wszystkich jakościach. — **Chustki** himalaja flanelowe i włóczkowe.

2—2 **Próby na żądanie franco.**

Ceny najumiarkowańsze

Ceny najumiarkowańsze.



Schilling & Stelzer

we Lwowie, ul. Halicka l. 7,

polecają

we wielkim wyborze i w najnowszym kroju:

Sukienki,

PŁASZCZYKI, Kaftaniczki, Kamizelki, Kamaszyki, Zarękawki RĘKAWICZKI, Pończoszki, Czapeczki, i wiele innych **dla dzieci** potrzebnych artykułów.

Na porę jesienną i zimową.

Ceny najumiarkowańsze.

Ceny najumiarkowańsze.

Odszczególnione na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie listem pochwalnym:

ZIÓŁKA PIERSIOWE Dra SEEBURGERA

wyborny środek przeciw dłuższym cierpieniom płuc, uporczywym katarom, kaszlu i zaflegmieniu.

Paczka 20 ct. — 6 paczek 1 złr. w. a.

Maść Sybirska

przeciw **odmrożeniu,**

wyrobu aptekarza i chemika A. MUSSILA

z dotychczasowych najlepszy środek przeciw obrzmieniu i ranom powstałym z odmrożenia. — Słoik 50 ct. w. a.

Główny skład: 1—10

w aptece pod „Nadzieją", we Lwowie,
ulica Żółkiewska l. 61.

Mniejsze składy utrzymują: w Krakowie p. Trauczyński apt., w Brodach p. Kulak i p. Inlender apt., w Brzeżanach p. Hausberg apt., w Kołomyi p. Sidorowicz apt., w Drohobyczu apteka p. Bobrzynieckiego, w Przemyślu p. Nahlik apt., w Rzeszowie p. Kalinowski apt., w Sokalu p. Wysoczański apt., w Stanisławowie p. Beil apt., w Stryju p. Gertner apt., w Tarnopolu p. Jamrogiewicz apt., w Żółkwi p. Dadlec apt.

AUGUST SCHELLENBERG

we Lwowie ulica Hetmańska l. 12

poleca

obok istniejącego już **od lat 29ciu**

domu komisowego, spedycyjnego i asekuracyjnego

także nowo urządzony

KANTOR WYMIANY

który kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety pod warunkami najprzystępniejszemi.

Wymiana **kuponów,** uzyskanie nowych **arkuszy kuponowych, ewidencja ciągnień** wszystkich losów itd.

Wszystkie **polecenia z prowincyi** wykonują się po kursie dziennym **bez doliczenia prowizyi.**

3—0



Środki

premiowane na Wystawie lekarsko-przyrodniczej w Krakowie 1881.



Malaga z żelazem.

Polecając środek ten jako najskuteczniej działający przeciw zubożeniu krwi, przeciw *bladaczce, trudnemu odpływowi regularności, upławom, wyczerpaniu sił, ogólnej niemocy i wszelkim chorobom z niedostatku krwi pochodzącym,* przedewszystkiem zauważyć należy, że *środek ten nie wchodzi do kategoryi środków,* które zapowiadając cudowne skutki w chorobach nawet z natury samej sobie przeciwnych *głośno w pismach obcych i krajowych* pod najdziwaczniejszemi nazwami zalecane bywają. Środek ten, jak już nazwa sama wskazuje, jest połączeniem Malagi z żelazem, na badaniach chemicznych i fizyologicznych oparty, a na choroby powyższe, ściśle ze sobą w związku stojące, zbawiennie oddziaływujący.

Również cennym środkiem jest

Malaga z chiną i żelazem

przeciw zimnicy, gorączkom tyfoidalnym, w długim i mozolnym powrocie do zdrowia Z nadzwyczajnym skutkiem oddziaływa Malaga z chiną i żelazem w chorobach układu nerwowego, szczególnie dla kobiet nerwowych i niedokrewnych dla zaprowadzenia harmonii w nadwerężonych funkcyach i przywrócenia żołądkowi soku gastrycznego. Wyśmienicie oddziaływa przeciw rozdrażnieniu, omdleniu, biciu serca, spazmach, newralgiach, drzeniu rąk i nóg i bezsenności. Wreszcie działając identycznie jak Malaga z żelazem, wszędzie za Malagę z żelazem używana być ma, gdzie brak apetytu u chorych się znachodzi, albo gorączka z niedokrewnością jest połączona.

W 100 gramach Malagi z żelazem znachodzi się 1 gram żelaza, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci; w 100 gramach Malagi z chiną i żelazem znachodzi się soli chinowo-żelazistej 1 gram, łyżka stołowa zatem zawiera 2 deci. *Preparaty te zawierają zatem większą ilość żelaza i chininy, jak wszelkie dotychczas znane podobne środki, przyczem smak jest łagodny i przyjemny.* Zażywać należy 3 lampeczki od wina dziennie, w stosunkowej wielkości do wieku i indywidualności po jednej lampeczce rano, w południe i wieczór. Przyzwyczajenie się i stopniowanie doz w każdej okoliczności jest prawidłem ważnem.

Cena butelki Malagi z żelazem 2 zł. Cena butelki Malagi z żelazem i chiną 2 zł. 50 ct. Opakowanie od jednej butelki 20 ct., od dwóch 25 ct.

Tylko sprowadzenie Malagi w wielkich ilościach wprost z Malagi umożebnia mi podania tak niskiej ceny.

Główny skład tych przetworów u wynalazcy aptekarza

HENRYKA BLUMENFELDA

WE LWOWIE, 12—12

zkąd też wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą załatwia się.

LAMPY i wszelkie przybory do lamp.

SZKIEŁKA do LAMP (Cylindry)

1 sztuka 4 centy 4—0

zaś lepsze zaopatrzone znakiem 1 sztuka 10 ct. i 12 ct.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

PORCELANY, SZKŁA i Towarów mięszanych

założony we **LWOWIE** w r. **1845**

ulica Trybunalska l. 6.

„Skrypturki" do pisma zwykłego i kaligraficznego z obrazkami i tekstami polskimi i ruskimi.

„Zeszyty" stygmograficzne do rysunków, ozdobione figurami plastycznemi i stereometrycznemi — własnego wyrobu

poleca do użytku w szkołach 6—0

F. ZAGÓRSKIEGO

Zakład do rastrowania, fabryka szkolnych artykułów i wyrobów z papieru

we LWOWIE, ulica Jagiellońska, liczba 15.

Zeszyty te są do nabycia we wszystkich handlach papierowych we Lwowie i na prowincyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.**

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.